

ZNAD WILII



TYGODNIK

Rok VI, nr 25 (130)

Wilno, 15 listopada 1994

cena 40 ct.
(5000 zł., indeks 383678)

W numerze:

- Nowa gazeta - „Słowo Wileńskie” - s. 1-2
- W poszukiwaniu nowego świata - s. 3
- Masoneria na Litwie - s. 4
- Kto ocalił Uniwersytet Wileński - s. 5
- Pomoc Żydom w czasie wojny - s. 6
- Inspiracje nie tylko Mickiewiczem - s. 7
- Znad Odry: Polak a nie katolik - s. 7

Z TYGODNIA NA TYDZIEŃ

● 4 listopada odbyła się uroczystość wyświęcenia Szkoły im. Jana Pawła II z udziałem nuncjusza papieskiego Justo Mullor Garcia.

● 6 listopada dokonano dywersji wysadzając w powietrze most kolejowy w pobliżu Jewla (35 km od Wilna). Ofiar w ludziach nie było. Straty szacuje się na 3 mln Lt. Rząd wyznaczył 250 tys. Lt nagrody za informację o sprawcach dywersji.

● Na mocy werdyktu Sądu Najwyższego w sprawie zabójstwa dziennikarza Vytasa Lingysa zapadły następujące wyroki: Borys Dekanidze - kara śmierci, Igor Achremow - dożywocie, Wacław Sławickij - 14, Borys Bobiczenko - 13 lat pozbawienia wolności.

● Gaża prezydenta Litwy wynosi 945 Lt 45 ct (236 USD). „Szeregowy” poseł na Sejm otrzymuje 1107 Lt (276 USD). Przeciętne zarobki wynoszą 92 USD, emerytury - 28 USD.

● 1492 rodziny uczestniczyły w sondażu, z którego wynika, że 73 proc. rodzin utrzymuje się z pracy. Z oszczędności, zasiłków i emerytur żyje 25 proc. ankieterów. 2 proc. - to ludzie zajmujący się działalnością komercyjną.

● Na 1 listopada w kraju zarejestrowano 66320 osób poszukujących pracy. Jest to o 5038 osób więcej niż w październiku.

● W październiku inflacja wyniosła 2,8 proc. - o 0,5 proc. więcej niż we wrześniu.

● Rząd Litwy wyasygnował 1 mln Lt z pożyczki Banku Światowego na kredytowanie funduszu ogrzewczego i renowację domów mieszkalnych.

● Na jednego mieszkańca Litwy przypada 100 dolarów USA długu zagranicznego.

● Specjaliści ze Stowarzyszenia Narodowej Giełdy Towarowej twierdzą, że tylko 30-40 proc. surowców i materiałów sprowadzonych z Rosji, Ukrainy trafia do oficjalnego handlu hurtownego.

● W br. zebrano zboże z 94 proc. zasianej powierzchni. Namłócono 907,3 tys. ton. (w ub. roku - 1348,4 tys. ton).

● Litwa przyłączyła się do Konwencji Wiedeńskiej. Odtąd będzie musiała informować Międzynarodową Agencję Jądrową o wszelkich uszkodzeniach w Ignalińskiej EA. Będzie też otrzymywać analogiczne informacje z innych krajów.

● Rząd Litwy wyasygnował dla Ukrainy 12 tys. Lt. Pieniądże te przeznacza się na leki przeciw cholerze.

● 8 lekarzy z Chicago po raz kolejny okazuje pomoc dzieciom litewskim cierpiącym na choroby systemu ruchowego. Dokonuje badań, konsultacji, operacji. Lekarze przywieźli kolejne dary.

● Na Litwie coraz więcej osób choruje na gruźlicę. W roku 1993 w Wilnie zanotowano 276 wypadków, w br. - 280.

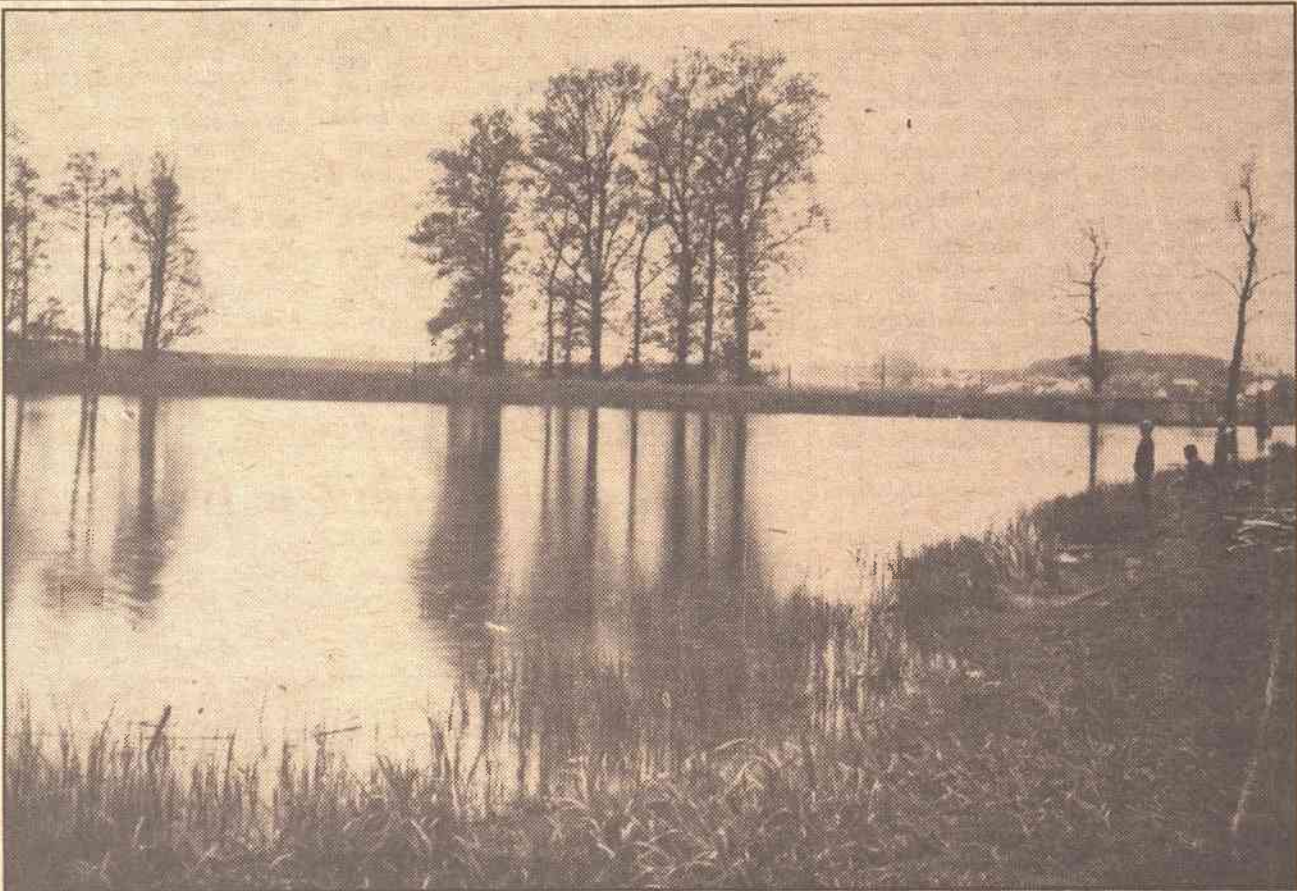
● Na cmentarzu na Lipówce odsłonięto pomnik działaczowi kultury białoruskiej w Wilnie - Pawłowi Karuzo.

● Litwa zatwierdziła status strefy granicznej. Należą do niej miasta, wsie i osiedla znajdujące się w promieniu 5 km od granicy.

● W Wilnie otwarto sklep renomowanej firmy dzinsowej „Levis Strauss”.

● Na kolejnym posiedzeniu komisji do spraw ułaskawienia pod przewodnictwem A. Brazauskasa rozpatrzono 93 prośby. 12 osób zwolniono na okres próby, 5 więźniom zmniejszono wyrok.

● W tłumaczeniu litewskim ukazała się książka S. Morawskiego (1802-1853) „Kilka lat młodości mojej w Wilnie 1818-1825”.



Jesienny pejzaż.

Fot. Bronisława Kondratowicz

„Słowo Wileńskie” - nowa oferta dla czytelnika

ŁASKAWOŚĆ

Romuald Mieczkowski

Po roku z górą przygotowań ruszyło „Słowo Wileńskie”, tygodnik informacyjno-publicystyczny. Od razu wielonakładowo, w dużej części gratisowo i w aureoli reklam. Planowałem poprzestać na stwierdzeniu faktu, pozostawiając go bez komentarza, ale jak mówią u nas w Wilnie, „nijak nie wychodzi”.

Od ponad roku próbujemy wejść na rynek litewski z polskim tygodnikiem. Rozpoczęliśmy te usiłowania od oferty współpracy ze „Znad Wilii”, ale natrafiliśmy na opory i niechęć do zmiany formuły pisma - pisze w jednym z dwóch nienumerowanych, próbnych numerów pisma Dariusz Fikus, redaktor naczelny „Rzeczypospolitej”, główna postać przedsięwzięcia.

Taką ofertę otrzymaliśmy latem ub. roku. Towarzyszyły jej te same marzenia i oczekiwania, jakie zawarte zostały w przywołanym artykule red. Fikusa, opatrzonym tytułem „Historia nas podzieliła, interes może złączyć”. Z wizją idyllicznego, szczęśliwego jutra. Jakież redaktor nie życzy sobie rozwoju gazety z tak wspaniałomyślnym partnerem? Tym bardziej, że z powołaniem komercyjno-muzycznej rozgłośni „Znad Wilii” zaczęło dotkliwie brakować środków na czasopismo.

7 lipca 1993 roku zostało zarejestrowane wspólne litewsko-polskie przedsiębiorstwo „Wilia Press”. Wśród czterech sygnatariuszy, obok Czesława Okińczycza (podstawowego udziałowca po moim wycofaniu się), złożyłem i ja swój podpis. Problemy zaczęły się już jesienią. Ostatecznie sprawa została przesądzona w kwietniu br. w redakcji „Rzeczypospolitej”. Decydującym warunkiem mojego dalszego udziału w przedsięwzięciu stało się żądanie... zamknięcia „Znad Wilii”! Prawda, po kategorycznej odmowie otrzymałem jeszcze jedną szansę, bardziej „miękką”, kompromisową - robienia w „Słowie Wileńskim” raz na pewien czas „wkładki”. Odmówiłem również, albowiem zaprzeczało to dotychczasowemu uzgodnieniu. Ponadto bez mojej wiedzy i opinii podjęte zostały inne kroki, ustalono nowy tytuł, mianowano naczelnego. Nie odpowiadało to statutowi, gdzie w określeniu działalności Spółki na pierwszym miejscu figurowało: wydawanie gazety „Znad Wilii”. To nie ja złamałem tę zasadę!

Rozmowa była trudna. Usiłowałem tłumaczyć, co to jest wolny rynek, konkurencja, itp. Panowie, z każdym numerem odczuwam na własnej skórze co to takiego! W tej chwili „Znad Wilii”, choć i nie dotowane przez nikogo, to jakoś się ukazuje. Zdaję sobie dobrze sprawę, iż scenariusz petraktacji był opracowany tak, że

mówiliśmy niejako o sprawach zastępczych, przy czym podstawowa informacja pochodziła z jednego źródła. To nie były opory i niechęć do zmiany formuły, ale manewr, który miał działać przez zaskoczenie, skutecznie wiążąc ręce i zostawiając mi tylko alternatywne wybory.

Trudno chyba się dziwić, że nie przyczyniłem się do zamknięcia pisma, bo taką akurat w Warszawie ktoś (?) podjął decyzję.

Z utworzeniem „Wilia Press” „Znad Wilii” nie uzyskała żadnego wsparcia. Wręcz przeciwnie, zaczął się trudny okres, „selekcja” kadry. Honoraria np. były wypłacane tylko tym, którzy zadeklarowali się pracować w nowym tytule, o jakim mówiono nieoficjalnie. Zaczęto likwidować Spółkę „Znad Wilii”, dotychczasowego wydawcę pisma. Uratowała je utworzona Spółka „VanRoma” (Wanda i Romuald Mieczkowsky), która w rezultacie przejęła tytuł z zadłużeniami.

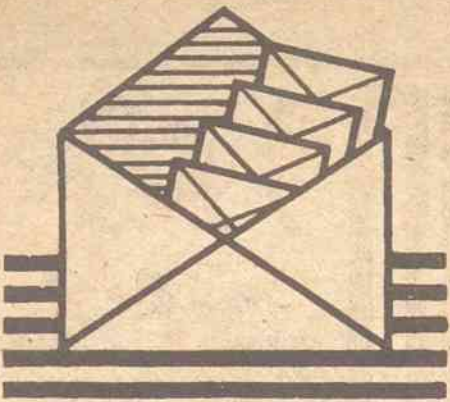
Kilkuletni dorobek „Znad Wilii” w dużej części został rozproszony. Faktycznie zaczynamy raz jeszcze. Są problemy z odzyskaniem pozwolenia (umowy wynajmu) na zajmowanie lokum, które zostało wniesione w „posagu” jeszcze wtedy, kiedy obiecywano rozwinąć „Znad Wilii”... A przecież lokum było przydzielone właśnie redakcji „Znad Wilii”, którą obecnie stanowimy, zachowując tradycje pisma.

Są inne mankamenty „rozwodowe”. Jeszcze do jesieni w redakcji „Znad Wilii” mieścił się sztab „S.W.”. Nie wspominając o tym, gdyby obecnie nie było problemów z uregulowaniem rachunków za tamten okres. Rachunki są wystawione na „Wilia Press”, która formalnie nie istnieje (na jej miejsce powołano „Vilpress”). Ale faktycznie z pomieszczenia przecież korzystano!

Ostatnio słyszymy pytania: Co dalej? Jak zapatrujemy się na „konkurencję”?

Odpowiedź jest lakoniczna: na ile nas starczy, na tyle będziemy robić czasopismo - wszak byliśmy nie tyle „przy nim”, co „w nim”. Dla tak prężnego organizmu, jakim jest dziecko „Rzeczypospolitej”, przy wsparciu osób wpływowych, które z góry wiedzą, że będzie to „bardzo dobra gazeta”, „coś sensownego”, czyż my, mniej niż skromna redakcja, możemy w ogóle być uważani za konkurencję? Chcemy jednakże zachować przekonanie, że gazeta - to jednak sprawa szersza, społeczna, a nie para rękawiczek...

dokończenie na s. 2



Wileńskie czasy prof. K. B. Szymońskiego

Jestem dziennikarzem „Słowa - Dziennika Katolickiego” (Oddział Katowicki) i dlatego z prośbą, którą za chwilę wyślę, śpieszę do „kolegów po piórze”. Z góry przepraszam za kłopot oraz, być może, nadmiar nadziei...

Otóż znajoma lekarka z Kliniki Chorób Zakaźnych Śląskiej Akademii Medycznej w Chorzowie, pani Maria Czubówna, zbiera materiały do pracy doktorskiej o dorobku naukowym i pracy prof. Karola Bożydara Szymońskiego, zmarłego przed czterema laty prorektora tej uczelni, zakaźnika, a przy tym człowieka o bardzo ciekawym życiu. Prof. Szymoński, syn Karola, urodził się 31 sierpnia w Chełnie Lubelskim. Po śmierci ojca - zginął w czasie napaści bolszewików w 1920 r. - zdał maturę w Ciechanowie i podjął studia medyczne na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Wileńskiego. Tam uzyskał dyplom lekarza w 1933 roku i ukończył Szkołę Podchorążych Sanitarnych.

Doktorantce są niezbędne pewne materiały źródłowe z wileńskiego okresu profesora. Chodzi głównie o to, kto w latach jego studiów był rektorem wileńskiej Alma Mater, kto kierował Wydziałem Lekarskim, jacy co znakomitsi naukowcy-lekarze byli tam zatrudnieni, jaka była ogólna atmosfera na uniwersytecie? Stanisław Lorentz w swym „Albumie Wileńskim” dotyka jedynie specyfiki życia naukowego i artystycznego tamtych lat. Może zachowały się materiały archiwalne? Uniwersytet obchodzi swój jubileusz i być może ukazała się jego monografia? Jeśli by były jakieś pozytywne archiwalia i trzeba by było osobiście pojechać do Wilna, porobić kserokopie dokumentów, to pani Maria albo ja nie wykluczamy takiej możliwości pod warunkiem, że nie byłoby to wyjazd na próżno. Może nazbyt dużo pytań kieruję do Was w imieniu pani doktor i nadto Was obarczam, za co z góry mocno przepraszam.

Odpowiedź proszę kierować bezpośrednio do zainteresowanych:

Maria Czubówna
Klinika Chorób Zakaźnych Śl.A.M.
ul. Zjednoczenia 10
41-500 Chorzów, Polska,
Jan Jaśniak
ul. Matejki 31 m.12
41-902 Bytom, Polska

Czuć dbałość

o dziedzictwo narodowe

W sierpniu br. przejeżdżałem autostradą łączącą Kowno z Kłajpędą. Uwagę moją zwróciły liczne sędziwe dęby rosnące na miedzach, tak jak w Polsce gruski-ulegalki. Co jakiś czas było widać także wspaniałe glazy narzutowe. Świadczyły to o szacunku, jakim ludność Żmudzi darzy te pomniki przyrody. Nie jest wykluczone, że ten szacunek sięga korzeniami czasów pogańskich, kiedy czczono okazale drzewa i glazy.

Również zabytki architektoniczne cieszą się tu opieką. Zamki, pałace i dwory są konserwowane, remontowane i wykorzystywane na cele kulturalne. Tak na przykład, w pałacu Tyszkiewiczów w Kretyndze jest galeria obrazów, a w pałacu tejże rodziny w Połdże - wspaniałe muzeum bursztynu. Należy wspomnieć, że przed tym ostatnim pałacem stał ogromny posąg błogostwającego Chrystusa z brązu. Posąg ten za czasów sowieckich został wysadzony w powietrze, ale obecnie jego wierna kopia stoi na starym miejscu.

Najbardziej jednak poruszyła mnie historia dębu Baublis. W księdze czwartej „Pana Tadeusza” Adam Mickiewicz pyta, „Czy żyje wielki Baublis, w którego ogromie, wiekami wydrążonym, jakby w dobrym domie dwunastu ludzi mogło wieszczyć za stołem?”. Odpowiedź na to pytanie znajduje się w przypisach: „W powieści rosińskim, w majątności Paszkiewiczów, Pisarza ziemskiego, rósł dąb znany pod imieniem Baublis, niegdyś w czasach pogańskich czczony jako świętość. We wnętrzu tego wygnitego olbrzyma Paszkiewicz założył gabinet starożytności litewskich”. Otóż okazało się, że resztki Baublis, zamienionego w gabinet starożytności stoją nieszczęśliwie do dziś dnia w miejscowości Bordzie, mimo wojen i innych kataklizmów dziejowych. Dla lepszej ochrony resztki Baublis obudowano szklanym pawilonem.

Tak więc widać, że ludność i władze Litwy, mimo wielu kłopotów i trudności finansowych, dbają jak tylko mogą o swoje dziedzictwo narodowe.

Adam Dąbrowski
Warszawa, Polska

początek na s. 1

Liczymy skromne środki, aby wydać kolejny numer. Tak zbliżamy się do 5-lecia. Blichru nie będzie i gali, swych gratulacji prezydenci raczej nie nadesłali. Ważny jest natomiast głos Czytelnika. W naszym przypadku środków z jednego tylko wystawnego bankietu starczyłoby na wydawanie tygodnika w ciągu pół roku.

Przy okazji pytanie do Szanownych Czytelników, decydentów resortów zajmujących się kulturą, organizacji społecznych, renomowanych fundacji: Czy te problemy, które poruszamy, stały się nieistotne? A może nie potrzeba już i promocji twórczych?

Jak mówi przysłowie - łaskawe słowo znajduje łaskawe ucho - stwierdza red. Fikus. Rysuje też rozległy obraz swej łaskawej działalności tak, jakby rozpoczynał nową erę na pustyni, gdzie prócz nieufności niczego nie było, a dopiero jego „pomosty” pojednają społeczeństwa. Wygląda na to, że biedny i bogaty, Polak i Litwin w błogości będą ścisnąć jedynie „Słowo”. Na miejscu redaktora nie wmawiałbym „oporów”, tylko podziękował „Znad Wilii”, bo od tego tytułu zaczęło się wejście „S.W.”, które przejęło część wykształconej własnie u nas kadry. No i przeprosił - za konsekwencje moralne.

Wcale nie dziwi, że do nowego tytułu przyszedł tak różni pod względem niedawnych opcji dziennikarze. Wiadomo, każdy chce zarobić. To łączy. To też w niejednej redakcji zmusza do zapytania: czy „S.W.” „nie wtopi” z czasem inne tytuły?

ŁASKAWOŚĆ

„Polskości nigdy za wiele” usiłuje rozwiązać spekulacje wokół „Kuriera Wileńskiego” w kontekście wkroczenia „S.W.”. Przy okazji nie może powstrzymać się, by nie „dodać” i „Znad Wilii”. Piszcie: ...na tym koniku „pojednania” w swoim czasie jechało jedno z dogorywających dziś pism, założonych przez te same prawie osoby, a robione ze środków i z pomocą „dobrodziejów” z Warszawy.

Trudno liczyć na to, że redaktor wytłumaczy, dlaczego jedno ze słów tak ważnych ujmując w cudzysłowie, jak też wymieni z nazwiska te osoby, a może i tych, którzy często przybywają do Wilna incognito w sprawach doradczych. Byłbym też wdzięczny, gdyby określił on wysokość kwoty, jaka kiedyś przypadła w udziale „Znad Wilii”. Jako redaktor naczelny pisma, większość lat sprawowałem tę funkcję społecznie, pobierając tylko honoraria. Od pewnego czasu traktuję

to zajęcie zupełnie nieodpłatnie, zachowując nikłą nadzieję, że może wygram na loterii i, część środków wydanych rodzinie, powróci. A co do liczenia cudzych pieniędzy, to tyle się mówi na ten temat, że skieruję list z zapytaniem do p. S. Rossa, ile w końcu tych środków na początkowym etapie „Znad Wilii” było przyznane. Osobiście ich nie podejmowałem, jak też nie byłem informowany o wysokości sumy.

Podobnie, jak niegdyś przy powstawaniu „Znad Wilii”, tak i teraz, po utworzeniu „Słowa Wileńskiego” (pamięć o świetnej gazecie Stanisława Cata-Mackiewicza nie pozwala mi używać tytułu nowego pisma bez określenia), namnożyło się wiele spekulacji i mitów. Niektóre są

specjalnie podsycane. Czas wykaże, co z tego wyrośnie. Pozostaje na pozycji: żeby budować nowe, nie ma potrzeby burzyć tego, co już zbudowano. Wzajemne poszanowanie i współ-

praca - w stworzeniu i wykorzystaniu wspólnie polskiej bazy wydawniczej, prowadzeniu np. kolportażu czy agencji reklamowej, a jeśli konkurencja, to nie „zakulisowa” - oto co powinno charakteryzować naszą prasę. A różnie jej kształty tylko świadczą o bogactwie.

Cierpliwie unikałem wejścia w kabałę, ale niejako zostaliśmy „wywołani do tablicy”. W swojej obronie natomiast będziemy prostować nieścisłości i spekulacje, przeciwstawiać się presjom. Prócz przedstawienia swego punktu widzenia dla Czytelników mamy zapewnienie, iż będziemy tak redagować pismo, by sięgnęli oni po „Znad Wilii”. Red. Fikus podkreśla, iż czyni to wszystko dla biznesu i z sentymentu. My - również z przekonania - że jako mieszkający tej ziemi mamy prawo do tworzenia jej historii.

Romuald Mieczkowski

Punkt widzenia litewskiego historyka

Ingė Lukšaitė: Nie tylko ważny tygrys, ale i ptaszek...

- Przedstawiciele naszych narodów myślą o drogach prowadzących do porozumienia. Czy zechciałaby Pani powiedzieć, co o tych zagadnieniach myśli?

- Takim ważnym zagadnieniem jest właśnie traktat litewsko-polski.

- Jako historyk rozumie Pani wagę faktów i dokumentów. Jak więc go Pani ocenia?

- Jeżeli chce się przezwyciążyć jakieś zło, które stało się między ludźmi, trzeba je pokazać, nazwać, przyznać się do niego wobec siebie i innych. W ten sposób wychowuje się wrażliwość moralną tak człowieka, jak i w społeczeństwach. Nasz bohaterski zryw, powstanie 21 czerwca 1941 r., zostało wzniecone po to, aby nie poddać się bez walki, choćby i bez nadziei na zwycięstwo, wypróbować choć najmniejszą możliwość odzyskania państwowości. Te dni zostały splamione krwią zamordowanych Żydów. Milczeliśmy w czasie radzieckiej okupacji, ale po odzyskaniu niepodległości zaczęliśmy mówić o tej sprawie szczerze. Dziś mamy nadzieję, że do świadomości dużej części społeczeństwa dociera przesłanie, że nawet w najtragiczniejszych chwilach nie można

popierać zła. Sami będąc pod okupacją praktycznie nie mogliśmy zapobiec holocaustowi w czasie drugiej wojny światowej na terytorium Litwy. Nie posiadaliśmy sił, aby powstrzymać



Człowiek przeżywa swoją historię i szuka idealnego rozwiązania czynów...

Fot. Romuald Mieczkowski

Niemców od tego, co robią. Część społeczeństwa ratowała Żydów, musiała jednak panować twardsza opinia społeczna, żeby nie sprzyjać złu. To jest obecnie nasz ból. Przywódcy niepodległej Litwy V. Landsbergis i G. Vagnorius oficjalnie przepraszali Żydów za to, co uczyniła wówczas pewna grupa Litwinów. Ten gest - to wzór do kształtowania postaw, sposobów postępowania.

Wędrowki spod znaku Klonowego Liścia

Tadeusz Diem, ambasador RP w Kanadzie:

Z fundamentalną zasadą współpracy

- Jakie są kontakty polskich placówek dyplomatycznych w Kanadzie z dość liczną i zróżnicowaną przeciw Polonią w tym kraju?

- Chcę wyraźnie podkreślić, iż przyjęliśmy fundamentalną zasadę współpracy. Przede wszystkim co roku prezentujemy założenia polskiej racji stanu Kongresowi, jego Zarządowi - i jak się to udaje - również poszczególnym ogniwom - organizacjom regionalnym. Natomiast Kongres w sposób suwerenny rozpatruje nasze postulaty i przyjmuje te, które uznaje za słuszne. I w tej konwencji współdziała z władzami federalnymi Kanady. Ta precyzyjna zasada rozdziału poszanowania wzajemnych racji i suwerenności dobrze się sprawdza przez ostatnie dwa lata. Rozumiemy rolę nie tylko ambasady, ale i wszystkich trzech konsulatów - w Vancouver, Toronto i Montrealu jako przybliżanie niezafałszowanego obrazu Polski wszystkim Polakom i Kanadyjczykom polskiego pochodzenia. Uznajemy, że pierwszym ich obowiązkiem jest troska o interesy państwa, które obrali za swoje, którego są obywatelami.

- Jakie działania Polonii można uznać obecnie za osiągnięcie największe?

- Z wielką satysfakcją chciałbym odnotować znowuż działania Kongresu Polonii Kanadyjskiej. Wymienię tylko dwa zagadnienia, które są dla Polski bardzo istotne. Działania Kongresu na rzecz poszerzenia NATO o Polskę oraz inic-

jatywy na rzecz redukcji polskiego zadłużenia, a obecnie bardzo intensywne prace nad uzyskaniem ekokonwersji dla Polski. To właśnie Polonia Kanadyjska zainicjowała podczas ostatniej wizyty prezydenta Lecha Wałęsy.

- To są sprawy naczelne, globalne. A jak się realizuje postulaty współpracy w sprawach bardziej „namacalnych” i przyziemnie praktycznych?

- Dowodów takiej współpracy w innych, konkretnych uwarunkowaniach jest mnóstwo. Dla mnie, jako dla człowieka związanego z polską edukacją, byłby chyba najbardziej bliski przykład wysyłania do Polski z inicjatywy Kongresu i podjęcia całego trudnego procesu rekrutacji nauczycieli języków angielskiego i francuskiego. W polskich szkołach średnich i podstawowych brakuje dobrych nauczycieli tych języków. W krótkim czasie Kongres Polonii Kanadyjskiej stworzył mechanizm zainteresowania Kanadyjczyków Polską i taką pracą. Obecnie jest 113 nauczycieli, którzy co najmniej przez dwa lata pracują na terenie Polski.

- Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała: Wanda Marcinkiewicz

Na podobnych aktach polega praca duchowa nad rozwojem i świadomością moralną narodu. Każdego - liczącego miliony i znacznie mniej - szych. Trzeba, aby człowiek ubolewał nad tym,

co w nim lub obok niego było złe i szukał wzoru do naśladowania. Człowiek przeżywa swoją historię i szuka myśli idealnego rozwiązania czynów w przeszłości. Daje to nadzieję, że historia nauczy życia i lepszych wyborów na przyszłość. Gdyby Polska przepraszła Litwę za całe 20-lecie, i u nas znacznie spadłoby napięcie emocjonalne. Przykład ten stałby się wzorem pracy duchowej polskiego społeczeństwa.

- Churchill powiedział, że moralność obowiązuje dżentelmena tylko w życiu prywatnym, w polityce - nie. Traugutt, Kalinowski, Ghandi, Willy Brandt, przystąpimy przy tych nazwiskach chociażby, są zaprzeczeniem tej teorii. Ciekawe, jak oni we czterech napisaliby taki traktat.

- Nie chcę wchodzić w politykę, ale owszem, chętnie przeczytałabym taki dokument. Społeczeństwo demokratyczne ma możliwość oddziaływania na polityków, nie poprzez takiego, którego hasła mu nie odpowiadają. Stąd waga poziomu moralnego społeczeństwa.

- Słyszałam parę razy w publicznych wypowiedziach, że Polska nie może zgodzić się na uznanie 20-lecia za okres okupacji, bo wówczas zostałyby unieważnione wszystkie akty prawne, w tym i notarialne, co by miało fatalny wpływ na losy Polaków na Wileńszczyźnie.

- W moich kręgach nie słyszałam nawet wzmianki o takich następstwach i nie sądzę, aby gdziekolwiek była o nich mowa. Zależy nam tylko na satysfakcji moralnej i płynącego z niej zabezpieczenia. Każdą kwestię można rozwiązać przez negocjacje. I za Żeligowskiego można było próbować się porozumieć bez użycia siły. Dziś widzę drogi zbliżenia poprzez współpracę ekonomiczną, a wśród naukowców przez dyskusję i wzajemne przedstawienie argumentów, upowszechnienie osiągnięć oraz wzajemne zapoznanie się z kulturą. Dużo zależy od tego, jaką drogą pójdzie cała Europa. Teraz powstało pewne zainteresowanie życiem i losami małych narodów. Wielkim narodom pozwala to zrozumieć, że nie tylko one się liczą i że ludzkość ma różne kształty.

Może świat zaczyna rozumieć, że samo życie narodu ma wartość, nie tylko jego siła; nie tylko ważny jest tygrys, lew, ston, ale i ptaszek. Małe narody mają swą wartość jako gatunek, rodzaj i forma społeczeństwa. Forma odrębnego życia. Większe - powinny zrozumieć, że nie należy zagrażać małym i je niszczyć. Jeżeli po tej linii pójdzie Europa - mamy przed sobą przyszłość. Inaczej, spojrzmy na b. Jugosławię, sytuację Kurdów w Turcji, rozruchy w Irlandii - oto obraz świata, który wybiera niewłaściwą drogę uregulowania swych interesów.

- Mijmy nadzieję. Dziękuję za rozmowę.
Rozmawiała: Elżbieta Iwańska

W poszukiwaniu nowego świata

Prof. Jokūbas Minkevičius, członek ISU, członek Zarządu Towarzystwa Litwa-Polska

Kongres przebiegał pod hasłem „Dialog - Wspólna praca - Uniwersalizm: Ziemia, Ojczyzna, Ludzie”. Zorganizowany przez *International Society for Universalism* (ISU) i Polski Oddział MTU - Centrum Uniwersalizmu Uniwersytetu Warszawskiego, Kongres miał charakter nie tylko teoretyczny, ale i praktyczny. Uniwersalizm - to ruch naukowy, edukacyjny i etyczny, zaistniał na UW z inicjatywy prof. Janusza Kuczyńskiego, który od początku jest prezydentem ISU. Skupił on wielką grupę naukowców z różnych dziedzin, badających współczesne problemy w kontekście wartości ogólnoludzkich i humanistycznych. Symboliczne jest to, że zarówno globalizm, jak i uniwersalizm swe korzenie mają w polskiej kulturze naukowej i filozoficznej. Przed 450 laty Mikołaj Kopernik „odkrył” naszą planetę dla całego świata, obecnie na Uniwersytecie Warszawskim rozpowszechnia się na skalę globalną ideę uniwersalizmu. Po 5 latach istnienia ISU ma już swych członków w 30 krajach i sporo wydawnictw, w tym: *The Universal Journal*, „Dialogue and Humanism” (83 numerów), *Biblioteka Dialogu* (12 tomów), *International Library of Universalism* (6 tomów). Zorganizowano ponad 20 międzynarodowych sympozjów i konferencji oraz dwa kongresy - „Sens polskiej historii” (1988) i Pierwszy Światowy Kongres Uniwersalizmu (1993). Przygotowany jest kolejny, który odbędzie się na Florydzie (Orlando, 1995).

Na Pierwszym Polskim Kongresie omawiano zagadnienia natury ekologicznej, historyczno-socjologicznej, religijnej. W ciągu 7 dni odbyło się 15 sesji plenarnych. Obradowano w 13 sekcjach. Ogłoszono ponad 100 referatów wybitnych uczonych polskich, gości z Austrii, Białorusi, Bośni, Grecji, Holandii, Litwy, Rosji, Szwajcarii, Szwecji, Ukrainy, USA. Omawiano takie tematy, jak pojęcie i zasady uniwersalizmu; uniwersalizm w polskość, litewskość oraz europejskość; naukowe podstawy uniwersalizmu; uniwersalizm pontyfikatu Jana Pawła II; uniwersalizm humanizmu, racjonalizmu oraz religii; rola filozofii, nauk, biznesu, mass mediów w zapobieganiu katastrofie ekologicznej; naukowe, filozoficzne, etyczne i ekonomiczne podstawy życia; etyka uniwersalna; technika uniwersalna - wartość instrumentalna; teoria i praktyka zdrowia i życia; pojednanie ludzi - ocalenie ziemi; uniwersalizm jako samowiedza. Odbyły się dyskusje wieczorne - „O uniwersalności i jedności nauki”, „Co nie jest uniwersalizmem”, „Sens polskiej historii” i „Oblicza polskość”.

W obradach sekcji dyskutowano na tematy: kultury narodowe a wspólnota międzynarodowa; ekorozwój i przemiany cywilizacyjne u progu XXI w.; Żydzi polscy między partycyparyzmem a uniwersalizmem; liberalizm; medycyna a promocja zdrowia; olimpizm i wartości uniwersalne sportu; filozofia techniki i pracy jako elementy teorii ekorozwoju; zdrowie psychiczne i moralne; pedagogika twórczości; samorząd i uniwersalizm; gnoza i gnostycyzm.

Już tylko samo wymienienie tematów świadczy o tym, na ile impreza była urozmaicona i znacząca. W tej pluralistycznej mozaice tematyki kongresu wyodrębnić można jeden problem generalny - jest to sytuacja człowieka jako fenomenu biosocjokulturalnego u progu XXI wieku. Dalej: jaki ma być świat, by w obliczu zagrożeń zachowały się i rozwijały, ludzkość i jej kultura. Akcent ekologiczny w analizie tego problemu jest najważniejszy. Jego wynikiem jest koncepcja cywilizacji ekologicznej i uniwersalnego kryterium ekologicznego. Koncepcja ta musiałaby zmienić wąskie i jednostronne założenia postępu naukowo-technicznego. Przyjęto „Apel Warszawski - o ekorozwój. Do wszystkich społeczeństw, rządów i elit świata”.

Kongres Uniwersalizmu, na którym obecny był ambasador RP, dr Antanas Valionis, miał również swe znaczenie w poszerzaniu stosun-

ków polsko-litewskich. Obradowała sekcja „Wielowątkowa realizacja traktatu litewsko-polskiego w duchu uniwersalizmu” pod przewodnictwem dra Leona Brodowskiego - prezesa Ogólnopolskiego Klubu Miłośników Litwy. Wyслуchano wspaniałego, nieco idealistycznego monologu przewodniczącego posiedzenia o problemach oświaty społeczeństwa polskiego na Wileńszczyźnie. Członek Litewskiej Akademii Nauk Jokūbas Minkevičius na plenarnej sesji pod przewodnictwem rektora ChAT, prof. dra biskupa Wiktora Wysoczańskiego wygłosił referat (po polsku) „Zbieżności idei uniwersalizmu w historii polskiej i litewskiej myśli filozoficznej”.

Oto niektóre postulaty tego referatu: *Różnorodność świata ludzkiego pełna jest kontrowersji i konfliktów, kolizji i kataklizmów, dramatów i tragedii. Lecz wszystko to nie zaprzecza jego jednolitości i wspólnym interesom. W stosunkach Polaków i Litwinów w przeciągu niemal tysiącletniej historii możemy dostrzec całe spektrum tych kontrowersyjnych zjawisk. Niektóre z nich dotychczas są w obiegu psychologicznym, ideologicznym oraz politycznym po obu stronach. Jak wiadomo, fakty historyczne przez długi okres czasu stanowią nie tylko obiekty badań,*



Ruszczyć Ferdynand Nec mergitur

ocen i dyskusji, lecz i negatywnych spekulacji. Jednak filozofia i etyka uniwersalizmu kieruje się pozytywną orientacją i wspólnotą interesów... Takie humanistyczne powołanie dziś jest niezbędne dla kultury duchowej, gdyż wszyscy stoimy w obliczu globalnego zagrożenia, wszystkich powinien interesować problem przetrwania ludzkości. Niezbędny jest dialog wszystkich ze wszystkimi... Wileńszczyzna jest wielokulturowa i powinna wzbogacać litewskość i polskość o wartości ogólne i uniwersalne... Największy i wspólny dla Polski i Litwy ból - to holocaust, święta tragedia Żydów, zagłada. Wszelkstronna rola Żydów w historii obu krajów jest znaczna. Żydzi wzbogacili i urozmaicili kulturę Europy w wartości kultury Semitów, na przeciągu stuleci zintegrowali się z kulturami Polaków i Litwinów; Wilno było Jerozolimą Litewską. Bodajże ludobójstwo Żydów miało najszerzy zasięg właśnie na terenach Polski i Litwy. W miejscu dawnych wielkich wartości żydowskiej kultury, religii, sztuki, nauki, rzemiosła powstały groby, a czasem i ich nie pozostało. Zagłada w Polsce i na Litwie - to niczym nie wypełniona pustka, tragicznie święta próżnia. W starożytnej kulturze żydowskiej po raz pierwszy znalazł się uniwersalny obraz świata, łączący Boga, przyrodę i człowieka. Judaistyczny monoteizm został zmodyfikowany w chrześcijaństwie i islamie. 23 września na całej Litwie obchodzono Dzień Żałoby - jako pamięć o tragicznej zagładzie Getta Wileńskiego w 1943 r.

Współpraca polskich i litewskich naukowców w kontekście ruchu uniwersalizmu już ma swoje tradycje. Autor artykułu brał udział niemal we wszystkich imprezach ISU, nie tylko w Warszawie, ale i w innych krajach. Na tym Kongresie rektor Uniwersytetu Polskiego w Wilnie prof. Romuald Brazis był przewodniczącym plenarnej sesji „Nauka jako podstawa uniwersalizmu: poszukiwania i pewność prawdy”. W obra-

dach Pierwszego Światowego Kongresu Uniwersalizmu (1993) uczestniczyła 10-osobowa delegacja z Republiki Litewskiej. Naukowcy litewscy, wśród nich dwaj posłowie na Sejm, obradowali wtedy w „Sekcji Litewskiej”, gdzie dyskutowano na temat: „Zastosowanie uniwersalizmu w przewidywaniu konfliktów i rozwijaniu współpracy międzynarodowej w myśl dialogu „Porozumienie przez zrozumienie (partnera)”.

W wyniku aktywnej działalności nie tyle naukowców, ile polityków z obu stron, porozumienie i porozumienie nastąpiło. Szczególne znaczenie miała pielgrzymka na Litwie papieża Jana Pawła II. Przemówienia i modlitwy Ojca Świętego ogarniały uniwersalne wartości duchowe i humanistyczne, akcentowano niezbędność zharmonizowania wzajemnych stosunków między Litwinami i Polakami. Wreszcie wizyta prezydenta RP Lecha Wałęsy w Wilnie, porozumienie z prezydentem RL Algirdasem Brazauskasem i zawarcie traktatu między państwami.

Geografia i historia, wspólne europejskie korzenie, kultura oraz religia, współczesne globalne procesy i problemy łączą Polskę i Litwę bardziej, niż dzielą je granice dwóch państw, dwa języki, różne wielkości i potencjały ekonomiczne. Połączyły nas podobna sytuacja geopolityczna, w wielu przypadkach wspólny los historyczny, Grunwald i Kościuszkę, liczne batalie „za Wolność Naszą i Waszą”. Poezja Mickiewicza i muzyka, malarstwo Čiurlionisa są nam bliższe, niż różnego rodzaju anachroniczne hasła nacjonalistyczne, ekstremistyczne i separatystyczne. Katolicy Polski i Litwy idą z modlitwą do tej samej Matki Bożej - jedni do Częstochowa, inni do Szydłowa. Wisła i Niemien niosą swe wody do tego samego Morza Bałtyckiego i ekologiczna czystość tych wód jest ważniejsza od czyjejkolwiek troski o czystość etniczną Polaków i Litwinów.

Różne są nasze języki - jeden słowiański, drugi bałtycki, lecz 1 września w dwóch szkołach mniejszości narodowych po raz pierwszy symbolicznie rozległy się dwa dzwonki - w litewskiej szkole w Widugierach (Suwalszczyzna w Polsce) i w polskiej - im. Jana Pawła II w wileńskiej dzielnicy Justyniszki.

Warszawski Kongres Uniwersalizmu dokonał rozszerzenia badań interdyscyplinarnych, interfilozoficznych, interkulturowych i interreligijnych. Był to poważny krok ku nowym formom myślenia i działania, współtworzenia nowych obszarów, instytucji i mechanizmów uniwersalnego społeczeństwa oraz uniwersalnego światopoglądu i uniwersalnej etyki.

Końcowym akordem Kongresu było powołanie Federacji Życia, pod hasłem „Ocalić Polskę, Europę, Świat”. Federacja ma skupiać organizacje społeczne, kulturalne, naukowe, oświatowe, medyczne, techniczne, ekonomiczne i in. w celu przeciwdziałania katastrofie ekologiczno-ekonomicznej. Posłuży tej prewencji uniwersalizm jako ideologia wszechstronnej ochrony środowiska, życia, zdrowia i pracy.

Idee uniwersalizmu Kongresu Warszawskiego były współdziałające z zagadnieniami sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ w Nowym Jorku, gdzie podkreślano uniwersalne wartości pokoju, sprawiedliwości społecznej, demokracji, zdrowej gospodarki i zdrowego środowiska.

Jako jedyny uczestnik z Litwy tego wspaniałego kongresu jestem wdzięczny jego organizatorom: prof. Januszowi i Alicji Kuczyńskim, prof. Andrzejowi Góralskiemu, przewodniczącemu Polskiego Oddziału ISU, bardzo pracowitemu drowi Józefowi Krakowiakowi, przewodniczącemu Komitetu Organizacyjnego i innym. Cieszę się również ze spotkania i rozmowy z prezesem Towarzystwa „Wspólnota Polska”, prof. Andrzejem Stelmachowskim. W rozmowie uczestniczyła Agnieszka Panecka.

76 rocznica

Niepodległości Polski

upamiętniona została złożeniem wieńców i kwiatów od Ambasady RP, jak też przedstawicieli polskich organizacji społecznych przy Mauzoleum Matki i Serca Józefa Piłsudskiego na Rossie. Z tej okazji w kościele Św. Ducha odprawiona została uroczysta Msza Święta w intencji Rzeczypospolitej. Odbyły się odczyty, z programami artystycznymi wystąpiły „Wilia”, „Wileńszczyzna” i inne zespoły.

Prezydent Polski

o stosunkach z Litwą

Prezydent Polski w liście do prezydenta Republiki Litewskiej wyraził zadowolenie z powodu ostatecznej akceptacji Traktatu Polsko-Litewskiego. Nawiązując do propozycji Algirdasa Brazauskasa Lech Wałęsa zgodził się, że powinno odbyć się spotkanie przywódców państw bałtyckich i krajów wyszehradzkich w celu wyjaśnienia i przedyskutowania przemian politycznych i gospodarczych. W liście podkreśla się też znaczenie współpracy regionalnej, a szczególnie między najbliższymi sąsiadami, jakimi są Polska i Litwa. Strona polska jest otwarta na konkretne propozycje strony litewskiej.

Wizyta u rodaków

Grupa posłów Sejmu litewskiego, członków parlamentarnej komisji szkolnictwa, oświaty i kultury odwiedziła suwalskie gminy Puńsk i Sejny. Głównym celem wizyty było zapoznanie się z realizacją w praktyce ustaleń Traktatu Polsko-Litewskiego. Najwięcej Litwinów mieszka na Suwalszczyźnie i liczy 20 tys. osób. Przewodniczący Stowarzyszenia Litwinów w Polsce Eugenijus Petruskevicius zapoznał gości z osiągnięciami i problemami mniejszości litewskiej w Polsce. Posłowie spotkali się z przedstawicielami społeczeństwa litewskiego, młodzieżą szkolną.

75-lecie USB

Z okazji 75 rocznicy odródnienia Uniwersytetu Wileńskiego Towarzystwa - Przyjaciół Grodna i Wilna oraz Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej zorganizowały konferencję naukową. Przewodniczyła prof. Wilhelmina Iwanowska, udział wzięli m.in. historycy: prof. Piotr Łosowski i prof. Juliusz Bardach. Litwę prezentowali doc. S. Jegelevičius oraz A. Kasperavičius.

Opinia Polaków

z Macierzy o Litwinach

Ponad 2 tys. osób uczestniczyło w sondażu, który przeprowadziło Polskie Centrum Badań Opinii Publicznej. Sondaż miał na celu wyjawienie opinii o Litwinach w Polsce. 59 proc. ankietowanych uważa stosunki polsko-litewskie za zadowalające. Z 45 proc. do 21 proc. zmniejsza się liczba osób sympatyzujących Litwinom. 16 proc. Polaków nie lubi Litwinów, a 63 proc. jest obojętna w stosunku do nich. 38 proc. uważa, że dobre stosunki polsko-litewskie potrzebne są przede wszystkim Polakom, 30 proc. jest zdania, że są one ważne dla obu stron. Według opinii 9 proc. ankietowanych, zgoda pomiędzy sąsiadami jest korzystna dla Litwinów.

Spotkanie ministrów spraw wewnętrznych

Na zaproszenie Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Republiki na Litwie gościła delegacja MSW RP z ministrem Andrzejem Milczanowskim na czele. Celem wizyty było podsumowanie wyników współpracy resortów obu krajów oraz omówienie przyszłych wspólnych działań.

Na spotkaniu plenarnym, które odbyło się 12 października w gmachu MSW Litwy, odnotowano, że współpraca nie przebiega zbyt intensywnie. Najsprawniej współdziałają biura Interpolu, policje drogowe, służby ochrony przeciwpożarowej i policji pogranicza. Wyrażono nadzieję, że stan rzeczy ulegnie zmianie, gdy zakończy się wcielenie służby ochrony granicy państwowej Litwy do Departamentu Policji Granicznej przy MSW.

Podczas konferencji prasowej na pytania dziennikarzy litewskich odpowiadali ministrowie R. Vaitiekūnas i A. Milczanowski. Następne spotkanie przedstawicieli resortów dwóch krajów ma się odbyć w Warszawie.

Na przejściach granicznych

Ponad 30 godzin czekały ostatnio na wjazd do Polski samochody ciężarowe na przejściu Kalvarija-Budzisko. Z Polski oczekiwało się około 8 godzin. Jak na razie nowe przejście nie rozwiązuje problemu przekraczania granicy litewsko-polskiej.

Problemem na przejściach granicznych staje się nielegalne przekraczanie granicy przez Azjatów. W pobliżu Sejn funkcjonariusze Podlaskiego Oddziału Straży Granicznej zatrzymali 22 osoby, w tym obywateli Bangladeszu, Indii, Pakistanu i Afganistanu. Azjatów pilotował Litwin. Od początku roku zatrzymano na tym odcinku około 400 osób.

Opr. B.J.

LUDZIE MŁOTKA I KIELNI

Jan Sawicki

Historycy wolnomularstwa twierdzą zgodnie, że początków jego szukać należy w Anglii w pierwszym dziesięcioleciu XVIII wieku. Jego dzieje na Litwie, zapoczątkowane utworzeniem w roku 1776 pierwszej loży, stanowią ważny przyczynek do historii nowożytnej i najnowszej ziem byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego, gdyż ludzie młotka i kielni, chociaż i stanowili w społeczeństwie znikomą grupę, odegrali w życiu publicznym tych ziem rolę istotną. Szczególnie chlubną kartę w historii Wilna zapisało się wolnomularstwo w pierwszej połowie XIX wieku, kiedy to „sztuka królewska” rozpowszechniła nie tylko wśród ziemian, wojskowych i urzędników, ale również wśród kupców, lekarzy i aptekarzy. Liczny też był udział w lożach duchowieństwa wileńskiego i profesorów uniwersytetu. Odnótowania godne są liczne poczynania wolnomularzy na rzecz dobroczynności, wspierania nauki i sztuki. Z tegoż środowiska pochodził projekt zniesienia poddaństwa chłopów, uchwalony przez sejmik wileński w 1817 roku. Z inspiracji wolnomularzy doszło do skupienia młodej wileńskiej w organizacjach patriotyczno-postępowych (Filareci, Promieniści, Filomaci). Cechą charakterystyczną wolnomularstwa litewskiego było to, iż za główny cel uważało odzyskanie niepodległości.

Po roku 1822, kiedy to reskrypt Aleksandra I zakazał działalności wolnomularską, adepti „sztuki królewskiej” zostali zepchnięci do podziemi. Mimo to przez dłuższy jeszcze czas utrzymywały się grupki wolnomularskie, łączące swą działalność z polityczną konspiracją, głównie zaś z dążeniami narodowowyzwoleńczymi.

Na szerszą skalę „sztuka królewska” w imperium rosyjskim mogła się odrodzić dopiero po roku 1905. Ten okres jest mniej znany. Związane jest to przede wszystkim ze skromną bazą źródłową, dlatego też dużą wartość przedstawia „Dziennik” Michała Romera, który podobnie jak przodek z czasu Filomatów, mistrz loży „Gorliwy Litwin” i loży „Doskonała Jedność”, był masonem.

Związek wolnomularski w Rosji odrodził się jako szczerp Wielkiego Wschodu Francji, a inicjatorami tej plantacji byli rosyjscy działacze polityczni, przeważnie kadeci. Po pewnym czasie masoneria rosyjska odseparowała się od Francji i utworzyła własny Wielki Wschód, który w 1913 roku został nazwany Wielkim Wschodem Narodów Rosji. Ta reorganizacja była wywołana w dużym stopniu przeświadczeniem, iż wśród członków placówek wolnomularskich w samej Francji znajdują się agenci carskiego wywiadu politycznego. Również ze względów konspiracyjnych ograniczono liczbę członków poszczególnych loży, nie pisano protokołów posiedzeń. Na odbywających się raz na dwa lata konwentach delegaci loży omawiali ich działalność i w tajnym głosowaniu wybierali na okres dwuletni Radę Najwyższą, której składu nie podawano do wiadomości członków. Przewodniczący poszczególnych loży znali jedynie sekretarza, z którym się komunikowali, a który pełnił funkcję pośrednika między lożami. W ten sposób członkowie jednej loży nie znali nazwisk członków innych loży. Ograniczono też do minimum stronę obrzędową, zniesiono stopnie wtajemniczenia, przyjmowano kobiety. Posiedzenia loży odbywały się 2-4 razy w miesiącu. Na tych zebraniach omawiano sprawy aktualne, zarówno lokalne, jak krajowe oraz wydarzenia międzynarodowe. Ponieważ w poszczególnych lożach gromadzili się przedstawiciele różnych partii politycznych, więc nie podejmowano żadnych uchwał o charakterze obowiązującym, był to więc związek ponadpartyjny. Podstawowym zadaniem było oddziaływanie na członków, sympatyków i przyszych adeptów poprzez upowszechnianie ideologii zakonu w zakresie zagadnień politycznych i społecznych. Cechą szczególną rosyjskiego wolnomularstwa był brak akcentów antyreligijnych, co w istotny sposób różniło go od wolnomularstwa francuskiego.

W środowisku wolnomularskim najżywiej omawianą kwestią była kwestia narodo-
wa, forma ustrojowa państwa oraz zasady reformy rolnej. Wielki Wschód Narodów Rosji dążył do skoordynowania akcji zgrupowań opozycyjnych, celem obalenia absolutyzmu i ustanowienia systemu rządów parlamentarno-demokratycznych. Zakładano federacyjny ustrój państwa (w postaci związku stanów lub republik narodowych), co by oznaczało równouprawnienie wszystkich narodowości zamieszkujących Rosję. Za wzór brano organizację wolnomularską pod nazwą „Jedność i Postęp” w Turcji, która stała na czele rewolucyjnego spisku wojskowego w czasie przewrotu państwowego w roku 1909.

Te cele łatwo trafiły do umysłów wileńskiej inteligencji postępowej, dla której, podobnie jak i dla inteligencji rosyjskiej, rewolucja 1905 roku

stała się źródłem rozczarowań. Niemożność działalności legalnej na rzecz realizacji haseł demokratycznych nasuwała myśl o potrzebie przejścia do zamkniętych form organizacyjnych, właśnie lożowych.

Z inicjatywy Wielkiego Wschodu Rosji w końcu 1910 roku zostaje założona w Wilnie pierwsza loża pod nazwą „Jedność”. Przewodniczącym był Jerzy Romm. Należeli do niej przedstawiciele pięciu podstawowych grup narodowościowych Wilna: Białorusini - Iwan i Antoni Łuckiewiczowie, Litwini - Mykolas Śleżewičius, Mykolas Biržiška i Donatas Malinauskas, Polacy - Ludwik Czarkowski, Witold Abramowicz, Bronisław Krzyżanowski, Zygmunt Nagrodzki, Michał Romer i Jan Boguszewski, Rosjanie - Michał Prozorow i Iwan Kraskowski, Żydzi - Bromson i brat przewodniczącego, Eliaz Romm.

Normalna loża musiała się składać nie mniej niż z 7 czynnych braci i nie więcej niż 14, więc gdy „Jedność” osiągnęła liczbę 14, utworzyła z siebie przez przepołowienie drugą lożę. W ten sposób we wrześniu 1911 roku powstaje loża „Litwa” z przewodniczącym Michałem Rome-
nem. Prócz niego lożę tworzyli: Antoni Łuckiewicz, Śleżewičius, Krzyżanowski, Nagrodzki, Prozorow, Kraskowski, Bromson i Eliaz Romm. Nieco później w skład „Litwy” weszli: Białorusin - Wacław Łastowski i Litwini - Václavas Biržiška, Václavas Bielskis, Feliksas Bugai-
liškis, Andrius Bulota, Jurgis Saulys, Jonas Vileišis, Felicija Bortkevičienė, Polacy - Kazimierz Ostachiewicz, Edward Sokołowski, Władysław Osmołowski. Do „Jedności” zostali przyjęci Stanisław Budny i Jan Piłsudski, zaś Aleksander Zasztowt i Mykolas Biržiška z „Jedności” przeszli do „Litwy”.

Wolnomularstwo spełniało, jak pisał w swym „Dzienniku” Michał Romer, przede wszystkim rolę organizacji obcowania i wymiany ducha. Należy wszakże stwierdzić, że w wielu sprawach i poczynaniach inicjatywa i dyktando pochodziły z loży. Różnorodności podejmowanych tematów sprzyjał skład socjalny, narodowościowy oraz szeroki wachlarz zawodów reprezentowanych w lożach. Jedni z braci od lat byli tajnymi działaczami oświatowymi, inni obrońcami w procesach politycznych, społecznie zaangażowanymi działaczami gospodarczymi czy publicystami. Niektórych łączyły od lat różnorodne więzi osobiste, co nadawało ich współpracy charakter szczególnej bliskości.

W okresie szalejących nacjonalizmów z inicjatywy związku dochodziło niejednokrotnie do spotkań w szerszym gronie, na których omawiano kwestie z zakresu konfliktów narodowościowych, dążono do pojednania zwaśnionych narodów. Cakim zrozumiem jest, że w zasięgu oddziaływania związku znalazły się rozmaite organizacje społeczne. Wolnomularze byli wśród członków zwyczajnych i członków zarządów takich stowarzyszeń, jak Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Towarzystwo Oświatowe „Žiburėlis”, Litewskie Towarzystwo Artystyczne, Wileńskie Towarzystwo Popierania Przemysłu Domowego i Sztuki Ludowej, Wileńskie Towarzystwo Artystyczne, Towarzystwo Popierania Kooperacji oraz innych.

Szczególną uwagę bracia zwracali na propagowanie ideologii zakonu. Zdawano sobie sprawę z wagi słowa drukowanego, dlatego tak wiele energii poświęcano na zorganizowanie postępowej i demokratycznej prasy. Wolnomularze wileńscy mieli duży wpływ na takie czasopisma, jak ukazujące się w języku litewskim „Lietuvos Zinios” i „Lietuvos Ūkininkas”, białoruskie „Nasza Niwa” i „Sacha” oraz rosyjską „Wieczernia Gazieta”. Na przełomie lat 1911/12 ukazuje się tygodnik polski pt. „Przegląd Wileński”.

Jednocześnie istniało duże zrozumienie potrzeby wydawania własnego, taniego czasopisma codziennego w języku polskim, aby w ten sposób dotrzeć do warstw uboższych. Wkrótce ukazał się „Kurier Krajowy”, przywitany przez „Przegląd” jako towarzysz pracy, lecz było to zarazem świadectwem dokonyującego się w lożach wileńskich rozłamu. Zaostrezenie się sytuacji międzynarodowej, wzrost ruchu niepodległościowego w Galicji skłoniły część braci-Polaków do zmiany orientacji z autonomicznej na niepodległościową. W maju 1913 roku Witold Abramowicz, Bronisław Krzyżanowski, Zygmunt Nagrodzki, Stanisław Budny i Jan Piłsudski występują z loży. Witold Abramowicz ten krok uzasadnił tym, że łoże w swych poczynaniach oglądają się na Petersburg, oni zaś idą za Warszawą. Odejście to nastąpiło z inspiracji wolnomularstwa warszawskiego, które od 1910 roku było nastawione na zjednoczenie całego ruchu niepodległościowego. Witold Abramowicz nie rezygnuje ze „sztuki królewskiej”, tworzy lożę narodową, podporządkowaną Warszawie, prawdopodobnie pn. „Wierny Litwin”.

Michał Romer, przewodniczący „Litwy”, w owym czasie nie wierzył w możliwość oderwania się od Rosji, dlatego też nadal był gorącym

rzecznikiem idei autonomii ziem litewsko-białoruskich w ramach imperium rosyjskiego, dążył do utworzenia związku autonomistów-federalistów złożonego z przedstawicieli pięciu podstawowych grup narodowych kraju.

W krótkim czasie loża „Litwa” została uzupełniona nowymi braćmi tak, że 21 października 1914 roku mogła powstać kolejna loża pn. „Białoruś”. Prócz trzech loży wileńskich zostały założone loże w Mińsku i Witebsku. Prawdopodobnie była też podjęta próba zorganizowania loży w Szawlach, ale nie została ona skutecznie-
niona. Dążeniem wolnomularzy wileńskich było utworzenie autonomicznej formacji, obejmującej ziemie b. Wielkiego Księstwa Litewskiego, aby w ten sposób z większą mocą zmanifestować swe dążenia autonomiczne względem Petersburga. Jednakże o odrębność formacji można by było się ubiegać, gdyby w kraju powstało 7 loży.

Wraz z wybuchem I wojny światowej Michał Romer zdecydowanie opowiedział się za orientacją legionową i włączył się w prace na rzecz konsolidacji wszystkich sił niepodległościowych. Doszło do wznowienia współpracy z grupą Witolda Abramowicza, która już wcześniej poparła ruch legionowy i opowiedziała się za przyszłą federacją niepodległej Polski i Litwy. W tych poczynaniach stosowano nadal formy i metody pracy pochodzące z wolnomularstwa, a mające zapewnić ścisłą konspirację. Utworzono organizację, która w przypadku wycofania się z miasta władz rosyjskich, przejęłaby funkcje porządkowe i policyjne. Wolnomularstwo podporządkowało też sobie Towarzystwo Straży Ochronniczej, którego prezesem został Michał Romer.

W marcu 1915 roku z inicjatywy wolnomularzy warszawskich i wileńskich zostaje podjęta próba powołania Biura Informacyjnego. Była to jedna z ostatnich prób nawiązania bliższej współpracy ze stroną litewską - niestety - niepo-
myślna, gdyż istniały głębokie różnice co do celów ostatecznych. Ideałem Romera była odbudowa niezależnego państwa litewskiego w granicach przedrozbiorowych, dla grupy Abramowicza ideałem była federacja Polski i Litwy, Litwini zaś odnosili się z wielką nieufnością do wszelkich poczynañ polskich.

Michał Romer zdawał sobie sprawę, iż jest w mniejszości, że swej koncepcji nie przevorsuje, dlatego też uznał, że w tych warunkach najlogiczniejszy, najprawdźniejszy jest udział bezpośredni w wielkim czynie, a czym tym - Legiony. Wierzył, że czyn ten będzie służył krajowi, że będzie etapem do realizacji ideału - oderwanie od Rosji ziem litewsko-białoruskich i odbudowa Wielkiego Księstwa Litewskiego, i tej sprawie on, jako syn Litwy, powinien służyć.

Wraz z wyjazdem Romera do Galicji loża „Litwa” uległa „samoupieniu”. Działania wojenne rozproszyły wolnomularzy wileńskich. Po zajęciu Wilna przez Niemców „rozbitkowie” ze wszystkich trzech loży połączyli się w jedną lożę i pod przewodnictwem Jurgisa Saulysa przez pewien czas aktywnie uczestniczyli w życiu politycznym miasta i kraju. Uchwalili oni wtedy odseparowanie się od Wielkiego Wschodu Narodów Rosji i założenie samodzielnego Wielkiego Wschodu Litwy. Jednakże pogłębiające się rozbieżności pod względem narodowościowym wpłynęło na zawieszenie działalności lożowej. Bracia-Litwini zaangażowali się w tworzenie państwowości narodowej Litwy. Bracia-Polacy z grupy Witolda Abramowicza tworzyli zręby państwowości tzw. Litwy Środkowej.

Michał Romer po akcji gen. Lucjana Żeligowskiego (kierowanej przez wolnomularstwo polskie) spostrzegł, że Wielkiego Księstwa nie da się odbudować i że to, czego się obawiał - parcelacja ziem litewsko-białoruskich - staje się faktem. Mając do wyboru między Polską a Litwą, wybrał Litwę, ale jeszcze z Kowna próbował nawiązać kontakt z Wilnem na rzecz łączności tego ostatniego z Litwą. W tym celu 22 lipca 1920 roku zostaje wskrzeszona loża „Litwa” i Wielki Wschód Litwy, który swym zasięgiem miał objąć nie tylko ziemie wchodzące w skład państwa litewskiego, ale też Wilno, Kłajpedę, Prusy Wschodnie, Suwalszczyznę, Białoruś, Se-migalię oraz emigrację litewską. W pierwszej połowie 1921 roku, dzięki zabiegom Iwana Kraskowskiego, na terenie Wilna rozwinęła swą działalność loża Wielkiego Wschodu Litwy. W 1923 roku powstaje loża w Poniewieżu, do której, obok przewodniczącego - Urii Kacelen-bogena, należeli Jerzy Romm, Gabriela Pietkiewiczówna i Elison. W Szawlach na czele załóżki związku stał Feliksas Bugaiłiškis. Macierzystej, kowieńskiej „Litwie” przewodniczył Michał Romer. Członkami tej loży byli m.in. Mykolas, Václavas i Viktoras Biržiškowie, Jurgis Saulys, Steponas Kairys, Václavas Bielskis, Felicija Bortkevičienė, Augustinas Janulaitis, Vincas Čepin-skas, Mykolas Śleżewičius, Jonas Vileišis, Zigm-as Tolušis, Donatas Malinauskas, Zigm-as Žemaitis, Antanas Purėnas, Antanas Sugintas, Dominik Siemaszko.



Profesor Michał Romer



Bronisław Krzyżanowski



Mykolas Biržiška

Wielki Wschód Litwy dążył do porozumienia z wolnomularstwem białoruskim, które pod przewodnictwem Wacława Łastowskiego działało na terytorium państwa litewskiego. W 1923 roku usiłował nawiązać współpracę z AMI (Międzynarodowe Stowarzyszenie Mularskie) i Wielkim Wschodem Francji. Jednakże bliższa współpraca wymagałaby dekonspiracji związku, na co zważywszy na ówczesną sytuację w państwie litewskim, bracia nie mogli pozwolić. Inną przeszkodą było to, że wolnomularstwo litewskie zrzeszało również kobiety. W ten sposób masoneria Litwy pozostała w izolacji i było skazane na degenerację.

W okresie międzywojennym w Wilnie, według relacji Stanisława Swianiewicza, utrwalonej przez Czesława Miłosza, loż masoni-
skich było dużo i prawie wszyscy profesorowie do jakichś loży należeli. W tym okresie ludzie kielni i młotka odegrali istotną rolę przy tworzeniu Instytutu Naukowo-Badawczego Europy Wschodniej, Klubu Demokratycznego, Klubu Sumeryjczyków. Polskie wolnomularstwo wileńskie, mimo licznych utrudnień, miało kontakt z wolnomularstwem kowieńskim. Charakterystyczną cechą tego środowiska w omawianym okresie był krytycyzm względem narodowościowej polityki państwa polskiego.

Włączenie Wilna w 1939 roku do Republiki Litewskiej stało się punktem wyjścia chronologicznie ostatniej wolnomularskiej inicjatywy, mającej na celu pogodzenie zwaśnionych narodów, ale jak i tyle poprzednich, była ona mało skuteczna.

Jednakże to nie umniejsza roli i znaczenia wolnomularstwa. Masoneria ziem byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego stanowiła względnie nieliczną grupę, ale zasięg jej wpływów był niewspółmierny do jej stanu liczbowego.

Kto ocalił Uniwersytet Wileński. Wspomnienia po 15 latach - nie tylko o ratowaniu w 1944 roku Alma Mater Vilnensis (4)

Ks.dr Józef Czerniawski

Na marginesie oblężenia miasta Wilna

Czas wojny niesie przeżycia pojedyncze i zbiorowe. Moje kolejne wspomnienie dotyczy dnia poprzedzającego oblężenie miasta. Dywizja niemiecka SS przygotowywała miasto do obrony przed nacierającymi wojskami radzieckimi. Jakiś oddział tajnej polskiej organizacji AK też szykował się do walki z Niemcami. Miał on swoją kryjówkę w piwnicy wielkiej kamienicy Cywińskich - róg b. Placu Napoleona i róg Skopówki. Była tam gromadzona broń. Do tej piwnicy wkroczyli gestapowcy. Nastąpiła wymiana strzałów. Z polskiej tajnej organizacji zostało zabitych dwóch: dowódca, pseudonim „Rys”, student wydziału prawa USB, miał na imię Henryk i pochodził z Białegostoku; drugi o pseudonimie „Dzik”, był wileńszczykiem, miał nazwisko Rosów, jego ojciec posiadał sklep przy ul. Zamkowej. Te szczegóły biograficzne zdobyłem już po oblężeniu miasta, w czasie uroczystego pogrzebu zastrzelonych na cmentarzu na Rossie.

Pod wieczór ktoś z plebanii zauważył, że gestapowcy udali się do schronu uniwersyteckiego. Tam już było sporo ludzi. Dużo słyszałem o okrucieństwach gestapo, więc czym prędzej, wprost instynktownie, udałem się do zakrystii kościoła św. Jana, gdzie zastałem kościelną Annę. Tam zaopatrzyłem się w klucz do drzwi Kaplicy Książąt Ogińskich w przekonaniu, że na poddaszu po lewej stronie kościoła najbezpieczniej się ukryć. Ale zmieniłem ten zamiar, udałem się na chór kościelny. Tu także nie znalazłem odpowiedniej kryjówki. Słyszałem bardzo silne detonacje wysadzanych obiektów wojskowych (Zielony Most, miejska elektrownia itp.). Mniemałem, że Niemcy mogą wysadzać w powietrze i kościoły. W końcu ułożyłem się na schodach w ścianie prowadzących na chór.

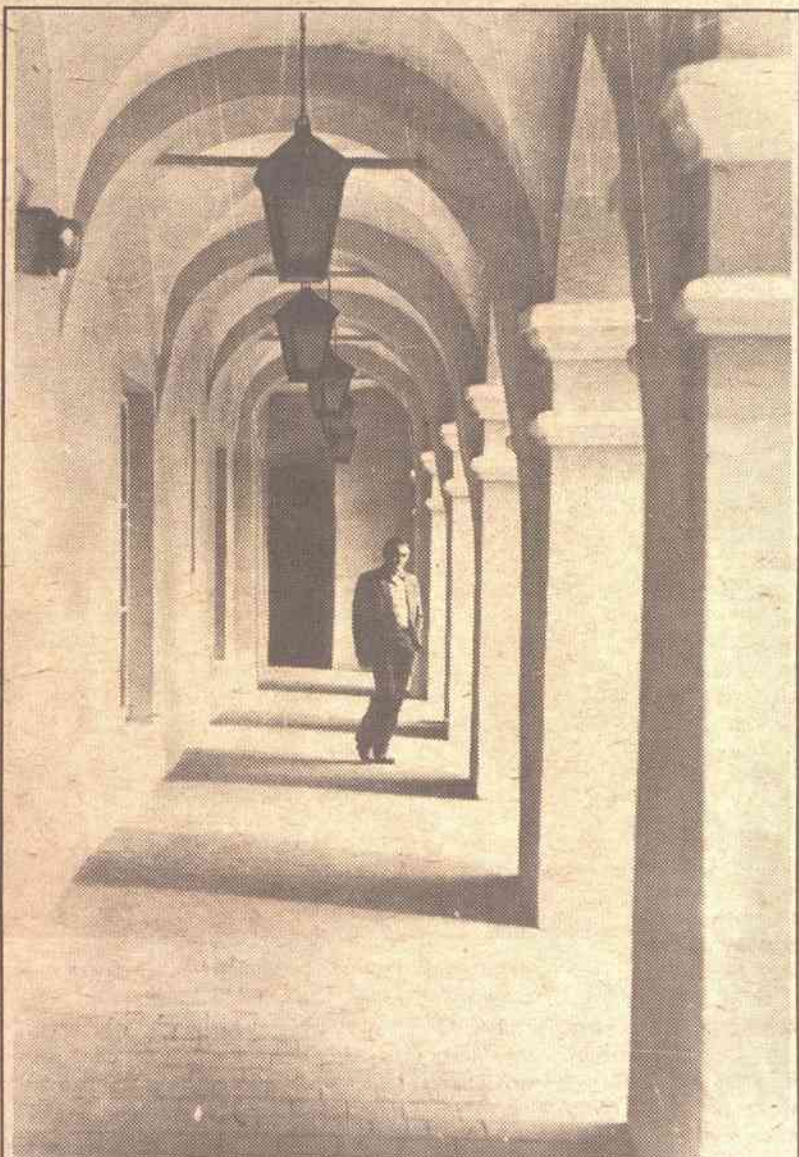
Wkrótce detonacje ucichły. Potem słyszałem salwy karabinów maszynowych. Wiedziałem, że Niemcy rozstrzelują ludność cywilną i kapłanów, jak to czynili nieraz. Myślałem wtedy o swoim proboszczu ks. Tadeuszu Makarewiczu (zm. w 1951) i ks. dziekanie Janie Kretowiczu (zm. w 1956). Ale salwy karabinów maszynowych też ucichły. Postanowiłem udać się do Kaplicy Książąt Ogińskich. Otworzyłem drzwi (żelazna krata) do kaplicy, wszedłem na poddasze kaplic kręcącymi się w ścianie schodami. Tam bezskutecznie szukałem zamaskowanej kryjówki. Wzdłuż kościoła na zewnątrz prowadził chodnik do zakrystii, a obok stała plebania. Słyszałem jak gestapowcy przychodzili i wychodzili z plebanii, słyszałem ich ciężkie miarowe kroki. Miotany różnymi uczuciami spędziłem całą noc na modlitwie, przerywanej krótkim snem. Nie słyszałem, jak późnym wieczorem służba plebanialna szukała mnie w kościele, nawoływała. Natomiast po północy rozpoczęła się kanonada: artyleria radziecka zaczęła ostrzeliwać miasto.

Wczesnym rankiem następnego dnia po wyjściu z kryjówki ku wielkiej mojej radości dowiedziałem się, że mój proboszcz ks. T. Makarewicz żyje. Opowiedziano mi, że gestapowcy spędzili wszystkich mężczyzn ze schronu uniwersyteckiego i z sąsiednich domów na Plac Napoleona i na plac między kościołem św. Jana a głównym gmachem poczty. Gestapowcy przypuszczali, że się im uda wśród spędzonych mężczyzn wykryć i ewentualnie zlikwidować członków polskiej organizacji dywersyjnej. Gestapowcy kilka razy wypędzali na plac przed kościołem i proboszcza ks. T. Makarewicza, 72-letniego starca, choć jego wygląd nie wzbudzał żadnego podejrzenia. Ks. Makarewicz każdorazowo był zwalniany. Tak spędzeni mężczyźni mieli skierowane ku sobie karabiny maszynowe, przy których leżeli żołnierze niemieccy. Własowcy zaś dla strachu oddali kilka salw karabino-

wych. Po ponad godzinie nadjechał na motocyklu żołnierz niemiecki, przywożąc jakiś rozkaz, po czym wszystkich mężczyzn zwolniono. Podobno planowano ich rozstrzelać, ale jakiś pułkownik Wehrmachtu miał odwieźć od tego niecnego zamiaru.

Akcja grupy dywersyjnej AK

AK mimo strat w ludziach próbowała pod osłoną nocy zaatakować stanowiska artylerii niemieckiej i karabinów maszynowych na placu przed kościołem św. Jana od strony Cielętnika.



Uniwersytet Wileński dzisiaj.

Fot. Bronisława Kondratowicz

Zaalarmowana obsługa niemiecka odpowiedziała bardzo silnym ogniem karabinów maszynowych wzdłuż ulicy Zamkowej, a potem atakiem piechoty, teralierą wzdłuż domów przy ul. Zamkowej. Do walki wręczyć nie doszło. Ja i wielu innych spędziło tę noc w suterenie pod zakrystią kościoła św. Jana. Tam przed wojną mieściła się Sodalicia św. Piotra Klawera. Drzwi i okno od wewnątrz były zabarykadowane. Ale ktoś pod wieczór otworzył to okno. Nocna strzelanina, nerwowa komenda niemiecka, hałas za oknem, sprawiły, że trzeba było bardzo usilnie uspakajać niektóre osoby, by nie zwrócić uwagi Niemców tuż za ścianą. Była obawa ich wkroczenia, ewentualnie wrzucania granatów ręcznych do suterenu. Skończyło się na kopnięciu okna przez Niemca nogą i wybiciu szyby...

Ostra Brama. Prześladowania polskiego duchowieństwa.

To wspomnienie składam Matce, przed obrazem której, od czasu zamieszkania przy ul. Bazylińskiej 3 m. 9, od początku lutego 1932 r., prawie codziennie, o ile nie było kapłanów-kościół i o ile byłem w Wilnie, odprawiałem o godzinie 7 mszę św. Kilkakrotnie w ciągu dnia przechodziłem przez Ostrą Bramę, śpiesząc lub powracając z zajęć szkolnych, idąc na miasto. Każdorazowo chociaż na chwilę zatrzymywałem się z krótką modlitwą. Tysiącrotnie przekładałem Matce Najświętszej swoje osobiste sprawy i kłopoty, jak również Kościoła i Narodu. Jednym słowem, wszystko to, co miałem na sercu. Wielokrotnie odprawiałem, śpiewając z ludem przed cudownym obrazem Litanię Lore-

tańską, którą co miesiąc w jedną z sobót przez rozgłośnię wileńską transmitowano na całą Polskę.

Czy pomyślano o bezpieczeństwie tak wielce czczonego cudownego obrazu na czas frontu i walk o Wilno? Bez wątpienia tak. Na szczególną zaś uwagę zasługuje inicjatywa prof. Wydziału Sztuk Pięknych USB Mariana Morełowskiego. Ale tu są niezbędne dygresje.

1. J.E. Ks. Arcybiskup Metropolita Romuald Jałbrzykowski (zm. w 1955) razem z ówczesnym kanclerzem ks. kan. Adamem Sawickim (był prałatem wikariuszem kapitulnym w Białymstoku) był wywieziony przez Niemców wczesnym rankiem 13 marca 1942 r. z Wilna na Litwę, do Mariampola do Klasztoru Ks. Marianów. Przebywał tam w areszcie domowym do przyścia wojsk radzieckich i do powrotu do Wilna, tj. do 5 sierpnia 1944 r. Rządy archidiecezji objął jako Administrator Apostolski ks. bp. Mieczysław Rysnic, Litwin, Sufragan Wileński, przystąpił na to stanowisko przez Stolicę Apostolską w czasie wojny.

2. Księża profesorowie Wydziału Teologii USB i Wyższego Archidiecezjalnego Seminarium Duchownego w Wilnie w liczbie 14 osób razem z ks. prokuratorem J. Krassowskim (trzech nie zastano w mieszkaniu) byli aresztowani wraz z alumnami przez gestapo wczesnym rankiem 3 marca 1942 r. i osadzeni w więzieniu na Łukiszczach w Wilnie. Następnie 18 marca 1942 r. byli wywiezieni do obozu izolacyjnego w Witkowskich (w gmachu tamtejszego Seminarium Duchownego), skąd po 6-miesięcznym pobycie byli przewiezieni do obozu przymusowej pracy do dwóch majątków państwowych na Litwie: w Szatupiach i Poniewieżu, gdzie pracowali jako robotnicy fizyczni w gospodarstwie rolnym. Ks. prof. Michał Klepacz (potem ordynariusz diecezjalny w Łodzi), posądzony o sabotaż, trafił czasowo do obozu w Prawdieniskach, gdzie byli też księża - Stanisław Bielawski, Józef Graszewicz, Mieczysław Łapiński, Władysław Małachowski, Hieronim Olszewski i kleryk Leon Piotrowski. Niektórzy z powodu wieku lub choroby byli zwolnieni z obozu wcześniej. Znaczna większość pozostała w nim czasu wyzwolenia przez wojska radzieckie, tj. do 16 lipca 1944 r. Powracali wtedy trójkami różnymi drogami i różnymi środkami lokomocji. Wszyscy z wyjątkiem ks. prof. Leona Puciata (po zwolnieniu w lipcu 1943 zmarł na raka), wyszli z zawieruchy wojennej zdrowo i cało.

Osoba ks. Jana Krassowskiego zasługuje na specjalne wspomnienie. W więzieniu na Łukiszczach był przez trzy noce z kolei torturowany w celu ujawnienia przez niego ukrytych rzeczy. Przeszedł różne wyrażone męki: jak przywiązanie na krzyż nagiego do koła, które było puszczane w ruch. Był bity po wrażliwych częściach ciała; batem na podłozie do utraty przytomności; puszczano prąd elektryczny przez jakiś łańcuszek połączony z zębami i dokonywano prób ich wyrwania, aż do pęknięcia; doprowadzano przez zastrzyki do bredzenia i halucynacji (o tym pamiętał na jawie); naświetlano 500-świecową elektryczną lampą twarz i oczy...

Oprawcą był wysoki, silny Litwin, „operacji” z zębami w specjalnej kabine dokonywała również Litwinka. Kiedy tracił przytomność, doprowadzano go do zmysłów zimną wodą. Już po pierwszej nocy tortur ks. J. Krassowski nie mógł poruszać się. Tortury więzienne, a potem obóz pracy nadwyrężyły zdrowie, zwłaszcza serce. Po wyjściu z obozu kilka tygodni wypoczywał u bardzo gościnnego ks. kan. Bolesława Moczulskiego, proboszcza w Ejszyszkach, diekana raduńskiego, u którego i ja byłem częstym gościem. Leczył się. Potem był prokuratorem Seminarium Duchownego w Białymstoku. Zmarł nagle w 1951 r.

(Cdn.)

Lucyna Winnicka: Zdrowy człowiek musi żyć w zdrowym środowisku

- Ostatnio jakoś nie widzimy Pani na ekranie...

- Od dłuższego czasu nie gram w filmie i teatrze. Zajmuję się innymi sprawami. Na początku prowadziłam przez 5 lat Akademię Życia. To była instytucja, która uczyła samorozwoju, samoedukacji i jakieś umiejętności radzenia sobie - ze swoim zdrowiem, swoimi problemami, obracania się w trudnych warunkach, kiedyś byli zniewoleni poglądami materialistycznymi. Uczyła duchowości, bliskich kontaktów międzyludzkich. Potem, niestety, kończyło się - do naszej rzeczywistości brutalnie wtargnął biznes. Nie mieliśmy tyle pieniędzy, aby zapłacić za pomieszczenia. Zmieniłam więc kierunek swoich działań i utworzyłam Studio Ekorozwoju, zdrowy człowiek przecież musi żyć w zdrowym środowisku. Myślimy na razie się zajmowali zdrowiem własnym, zapominali, że jednocześnie trzeba chronić zdrowie Matki Natury. I to chcieliśmy uświadomić sobie i innym. Organizowaliśmy bardzo ciekawe wykłady z udziałem wyśmienitych profesorów. Wydaliśmy nawet świadectwa, były konferencje na cześć naszego „patrona”, prof. Juliana Aleksandrowicza, już nieżyjącego, niestety. Po roku ta sama sytuacja się powtórzyła: podniesiono cenę za wynajmowanie sali na Jeżuickiej, w Stolecznym Centrum Kultury...

- Jednakże nie załamało to Pani i licznych zwolenników?

- Nadal ważną dla mnie pozostała sprawa równowagi, pewnych energii, czy raczej ich braku, sprawa przemocy, siły, władzy, chęci zdobywania każdym kosztem sukcesu, bezwzględności i biznesu. Upewniłam się, że wszystkim temu musimy przeciwstawić energię łagodności, opiekuńczości, troskliwości, wzajemnego zrozumienia, kontaktów, umiejętności negocjacji. To są cechy, które z natury ma kobieta...

W związku z tym pomyślałam, że trzeba jakoś zacząć uświadamiać kobietom ich siłę i wartość tych cech, które posiadają. Starając się jak najwięcej kobiet wprowadzić do życia publicznego i społecznego, przede wszystkim do instytucji parlamentarnych. Instytucji, które tworzą pewne koncepcje, wydają decyzje i ustanawiają prawa.

- To jest już działalność feministyczna.

- Nie na to stawiamy. Chodzi o zrównoważenie dwóch pierwiastków, które powinny w naturze i świecie być w harmonii i o równym ciężarze gatunkowym. Tymczasem jesteśmy absolutnie poddani władzy męskiego pierwiastka siły, który uwidacznia się zarówno na różnych konferencjach i zebraniach. Mężczyźni tam królują, a kobiet jest bardzo mało. To samo w parlamentach. Są takie miejsca, gdzie nie ma ani jednej kobiety. Tak jest na przykład w Radzie ds. Radiofonii i Telewizji, tymczasem te media preferują wartości, które nie zawsze służą rozwojowi harmonijnej osobowości, często propagują siłę, gwałt, co bardzo powiększa przestępczość wśród nieletnich. Po prostu musimy mówić o tym. Aż większość kobiet zrozumie to zagrożenie i spróbuje mu się przeciwstawić.

- Byłem świadkiem imprezy, która zgromadziła na Placu Zamkowym w Warszawie sporo osób. Kobiety trzymały białe chusty. Były przemówienia, apele.

- To przyszło do nas z Gruzji. Właśnie jest to Ruch Białych Chust. Kobiety wychodzą na główne place swych miast i o godzinie 12.00 podnoszą przyniesione chusty, by zademonstrować swą wolę pokoju, wybaczyć u mężczyzn, żeby przestali strzelać. Chcemy, by na razie przynajmniej jeden dzień w ciągu roku był dniem bez strzałów. A żeby ocalili nasi ojcowie, synowie, mężowie i bracia. A mamy do tego prawo, bo my ich wszystkich urodziłyśmy i chcemy ich widzieć żywych.

- Czy kiedyś Pani drogi zaprowadziły na Litwę?

- Odwiedziłam Wilno, kiedy jeździłam jeszcze z filmami. Byłam zaproszona jako aktorka, nawet w tamtych czasach wybrałam się na grób Piłsudskiego. Rok temu odwiedziłam Drukienniki - wszyscy mówili o zaletach tamtejszego uzdrowiska. Było wspaniale. Niemen jest tak cudowny, nie widziałam piękniejszej rzeki.

- Dziękuję za rozmowę.

- Przy okazji pozdrawiam Czytelników „Znad Wilii” na Litwie, jak też wszystkich tych, którzy mieli możliwość zetknięcia się z tą piękną krainą.

Lucyna Winnicka, znana m.in. z filmów „Matka Joanna od aniołów”, „Pociąg”, „Prawdziwy koniec wielkiej wojny”, „Pod gwiazdą frygijską”, „Gra”. Odtwórczyni wielu ról filmowych w latach 50-70. Obecnie działa społecznie, a jej inicjatywy mają charakter humanitarny.

Rozmawiał: Romuald Mieczkowski

ZNAD WILII
1994.11.15

5

Jeszcze o pomocy Żydom w czasie wojny

Żył w getcie człowiek imieniem Uri. Był młody i prostoduszny. Kiedy na ulicach miasta urządzano polowanie na mężczyzn, Uriemu udało się uciec z życia. Kobieta - chrześcijanka przyprowadziła go do klasztoru. Zakonnicy ukryli go i mieszkali z nimi. Każdego poranka, ubrany w habit, chodził do pracy na pole. Na wzgórzu za klasztorem widział żydowskie miasto, lecz nie odwiedzał je i nie wiedział, co tam się działo. Zewnętrzny świat jest zamknięty dla zakonników, lecz do jego uszu wiele dochodzi wieści. Uri pytał zakonników, którzy odwiedzali wioski dookoła: „Przyjaciele moi, co widzicie wokół siebie?” Odpowiedzieli mu: „Oczy konia - w jego głowie”. Przyprowadził Uriego za rzekę do chłopca - uczciwego i bogobojnego. Chłop miał dwa konie i furmankę, mówił, że Niemcy biorą jego konia „aby wywieźć Żydów do lasu”, a ostatnio wzięli nawet oba konie i furmankę. Opowiadał także, że w całej wiosce zebrali konie i z zaprzęgów zrobili długi tabor. Chłopów do lasu nie wpuszczali, lecz tylko do Zielonego Mostu, tam wysadzają Żydów z wozów i gonią w las pieszko.

Później zakonnicy i Uri poszli do maszynisty, który pracował na kolei i dowiedzieli się nazwy końcowej stacji, dokąd jadą wszystkie pociągi z Żydami.

Uri podziękował maszyniście, odwrócił się i odszedł. Przyszedł do swojej celi, zdjął habit i całą noc siedząc na ławce rozmyślał, składał urywki informacji, dosłownie rozwiązywał łamigłówkę. Nagle go olśniło. Wszystko, co wcześniej było niezrozumiałe, stało się oczywiste. To, co w sposób nieokreślony wisiało w powietrzu, okazało się okrutną rzeczywistością. Na nią wskazywało wszystko, co stało się dotychczas i w niej było rozwiązanie konia.

Uri wstał, założył swoje żydowskie ubranie, przypiął jedną żółtą łatę na pierś, a drugą na plecy i wrócił do getta, do swoich. Miał wówczas 23 lata. Także inni chłopcy i dziewczęta wrócili do getta.

Uri, to autor powieści „Księga świadectw” - Abby Kowner; miasto na wzgórzu - to Wilno; a klasztor męski - to w rzeczywistości klasztor sióstr dominikanek w Kolonii Wileńskiej. Warto przypomnieć bohaterskie Siostry, tym bardziej, że w ostatnim numerze „Znad Wilni” (nr 23) była już o nich mowa. W cytowanym przez gazetę fragmencie książki Rużki Korczak „Plamja pod pieptem” chodzi oczywiście o dominikanki, lecz autorka, prawdopodobnie odwiedzając z pamięci dawne wydarzenia, myli je z benedyktynkami. Nie mam żadnych wątpliwości, że cichy klasztor, stojący samotnie między Wilnem i Wilejką, to klasztor dominikanek, a nie benedyktynki, które mieszkaly przed i w czasie wojny w klasztorze koło kościoła Św. Katarzyny. Inicjatywą pomocy Żydom była ówczesna przełożona domu w Kolonii s. Bertranda Siostrzewitowska. Po wojnie opisała swoje przeżycia w czasopiśmie „Mosty”:

Dużo mi opowiadała o szomrach (żydowscy harcerze - aut.) Irena Adamowicz, gdy jeszcze ich nie znałam. Czytała mi listy z Palestyny od swych przyjaciół. Przed oczyma moimi otwierał się nowy świat, świat wytrwałego dążenia grupy ludzi do sprawiedliwego i prawdziwego stosunku wzajemnego. Było to jeszcze przed wojną. Sympatie moje były po ich stronie.

Wybuchła wojna. Żydowska młodzież szomrowa napływała z Polski do Wilna, gdzie zorganizowała kibuc. Odwiedziłam raz z Ireną A. kibuc na ul. Mickiewicza - było to moje pierwsze zetknięcie się z nimi. Przypatrzyliśmy się sobie wzajemnie badawczo. Potem trzech szomrów odwiedziło nas w Kolonii Wileńskiej. Miałam bardzo słabe pojęcie o marksizmie - na temat ten toczyła się rozmowa, więc nie bardzo mogliśmy się porozumieć. Trzeba było trochę czasu, abym mogła pogodzić całą moją ówczesną ideologię z tym czymś, zupełnie nowym, co mi życie przynosiło.

A życie niósł olbrzymimi falami coraz to nowe wydarzenia. Wojna z Rosją. Wielu z szomrów odeszło w Armię Radziecką, ale nie wszyscy. Zgroza hitleryzmu ogarnęła cały kraj. Zrobili getto. „Trzeba ratować ludzi”, powiedziała mi Jadzia (Dudziec) - „Przyprowadź do was kilku szomrów, macie dobre warunki do ukrywania”. Przyszli „na aryjskich papierach” - pomagali nam w pracy w ogrodzie i przy gospodarstwie, poza tym przyszło kilka dziewczynek, czuli się u nas bezpiecznie.

Byli spokojni i zrezygnowani, a gdy zaczęła się w październiku 1941 r. w getcie masówka -

przybyło jeszcze parę osób: 4-letnie dziecko z babką.

Kilka z nich straciło swoich najbliższych - ci byli jeszcze spokojniejsi i bardziej milczący, tylko w oczach tańczył ból.

W jesieni przybył z Warszawy łącznik Heniek (Grabowski) z wieścią: getto nie chce iść biernie na rzeź, getto warszawskie ściąga broń i młodzi!

Zawrzało wśród moich chłopców i dziewcząt. Wszczęł się ruch odpływu do Warszawy tych, co się tam urodzili. Poszło kilka chłopców i dziewcząt. Wilnianie ruszyli do swego getta organizować tam ruch oporu. „Jeżeli mamy umrzeć, to śmiercią ludzi wolnych, z bronią w ręku”. Wyraz rezygnacji ustąpił tragicznej zaciętości. Żegnałam ich ze ściśniętym sercem - wiedziałam na co idą.

Nazywali mnie Matką (Ima). Czułam się nią. Cieszyło mnie przybycie każdego nowego członka, bolało, że nie mogę przystąpić więcej. Dziś ich mam w pamięci. Może tych ostatnich kocham więcej. Moje dziewczynki: Tauba, kochająca bardzo życie, łagodna, miła, miała przy tym odwagę w partyzantce rzucić granat pod czołg niemiecki i zginąć bohatersko. Margalit - płacząca ze swym maleństwem przy pracy w kuchni. Sarenka K. - delikatna i kochająca matkę, mężnie zniosła śmierć męża i rozstanie się z dzieckiem. Poszła do Warszawy i tam zginęła. Chuma - dzielna i energiczna, pracowita dziewczynka, swoją równowagą i rozumem kojąco wpływała na otoczenie. Witka - łączniczka z getta, porozkładała miny na pobliskich torach i przybiegła do nas na podwieczorek.

Pani Kownerowa przyszła do nas splotkana i drżąc w straszną noc październikową akcji, podczas której zginęło 35 000 ludzi, uratowana tylko przytomnością umysłu swej synowej. Była dla nas jak matka, dobra, pracowita i wierząca. Długo nieraz rozmawiałam z nią - szukała ukojenia we wspomnieniach przeszłości, opowiadała o swych synach. Nieraz straszliwe zwątpienie targło nią, czy Bóg może być dobrym, jeśli dopuszcza takie potworności? Była z nami do ostatniego dnia, kiedy to musieliśmy wszyscy opuścić nasz domek. (26.III.1942) Czasowo wskutek zagrożenia, które powstało z wyniku prowadzonej przez Siostry akcji. Zginęła przy likwidacji getta w 1943 r.

Przywiozłam na saneczkach małą Salę, wnuczkę pani K. Miała 4 lata, nie mówiła po polsku. Ojciec nakazał, aby przez całą drogę nie otwierała ust, ale potem w domu też nie chciała ust otworzyć. Dziecko nic nie mówiło wystraszone nakazem ojca. Kiedyś na podwórzu wszczęł się hałas, mała poważnie zapytała: „Babciu, czy to już na Ponary trzeba iść?” Zginęła na Ponarach razem z babcią.

Michał Kowner - kryła go matka w jakiejś dziurze na strychu, bez światła i powietrza przez wiele tygodni. Przybył do nas ze swą dzieciną buzią biały jak opłatek. Pomagał nam w czasie żniw, opalił się, cieszyłam się jego zdrowiem. Biedny Michał nie doczekał się wyzwolenia. Zginął okrutną śmiercią w partyzantce. Brat jego, Abba - moja prawa ręka - z niestychającą sumiennością spełniał wszystkie wzięte na siebie obowiązki w naszym gospodarstwie. Przebiegał się w fartuch, zawiązywał chustę i szedł w pole z nami do pracy. Z daleka wyglądał na kobietę o bladej ascetycznej twarzy. Przeżywał ciężkie chwile po stracie kogoś bliskiego, przeżywał w milczeniu, ale nikt w oczach. Nie śmiałam z nim mówić o tym, chociaż wiedziałam. Modliłam się za niego. Poszedł do getta organizować ruch oporu. Spotykałam się z nim czasem. Prosił zawsze o zdobycie broni. Pamiętam, jak się cieszył z pierwszego mego granatu. „Lżej będzie umierać, gdy się ma broń w ręku” - mówił.

Izrael N., pogodny, spokojny chłopiec. Pomagał przy zbiorze jagód. Poszedł pierwszy do Warszawy. Pewnego dnia o świcie wyruszył z plecakiem. Droga była niebezpieczna, miał wygląd „niearyjski”, bałam się o niego, ale wierzyłam mocno, że dojdzie. Tę wiarę chciałam w niego przelać. I doszedł! Cierpiał w getcie warszawskim straszną nędzę, napisał do mnie serdeczną kartkę, której nie zapomnę nigdy. Zginął w Treblince!

Ariego (Wilnera) przywiozłam sama z miasta do Kolonii. Blokowałałam u znajomych w pobliżu - dałam na imię Jurek. Często przybiegał wieczorami do nas, rozmawialiśmy. Spotykały się wtedy dwa odrębne światy. Świat negacji wartości przemijających i racjonalizm. Znaleźliśmy jednak punkty styżne, a raczej pomosty, gdyż każde z nas pragnęło zejść w głąb drugiego. Szanowaliśmy nasze przekonania, wymienialiśmy nawzajem swój dorobek duchowy, nie bez wzajemnego wpływu. W rozmowach naszych uciekaliśmy od



Klasztor sióstr dominikanek w Kolonii Wileńskiej



Siostry dominikanki. Pierwsza od prawej (siedzi): s. Bertranda (Anna Borkowska).

Fot. Archiwum

potwornej rzeczywistości w świat idei. Duchowo Jurek był mi najbliższy. Poszedł do Warszawy do pracy odpowiedzialnej i trudnej, przecierpiał wiele, zginął śmiercią bohaterską. Szukałam na gruzach getta, gdzie spoczywa. Na zawsze pozostaną w mojej pamięci ci, co żyją, a jeszcze więcej ci, co umarli.

Wśród powolnych drobnych i szarych zdarzeń życia, wspomnienia tamtych chwil, gdzie grała o wielką stawkę, są najpiękniejsze i najwartościowsze. Takie chwile przeżywa się tylko raz. („Mosty”, 1948, nr 16)

Siostry dominikanki przebywały w Kolonii Wileńskiej od 1938 roku. Kupiły niewielki domek na wzgórzu wraz z kawałkiem ziemi. Było ich kilka, potem wstąpiło kilka nowicjuszek, tak że w chwili wybuchu wojny wspólnota liczyła 8 sióstr: Jordana Ostreyko, Bertranda Sietrzewitowska, Cecylia Roszak, Imelda Neugebauer, Diana Frackiewicz, Stefania Bednarska, Małgorzata Adamek, Bernadetta Michrowska. Zakonnice zaczęły pomagać Żydom od jesieni 1941 roku za wiedzą i zgodą abpa Jędrzeja Puzoskiego. W marcu 1942 r. klasztor został zamknięty, a siostry rozproszone, każda na własną rękę szukała mieszkania i pracy. S. Bertranda ukrywała się w Wilnie, gdzie 8 września 1943 r. została aresztowana i przesłana do obozu koncentracyjnego w Pławach. Po wojnie s. Bertranda powróciła do stanu świeckiego, uzyskując na to zgodę odpowiednich władz kościelnych. Zmieniła imię i nazwisko na Anna Borkowska, po powrocie do Polski pracowała najpierw w Toruniu, potem w Łodzi, a wreszcie na stałe zamieszkała w Warszawie. Powoli traciła słuch i zdrowie; żyła - młując samotność, wspomaganą przez swą rodzinę i brata z Anglii. Ostatnie lata, gdy już nie pracowała i nie mogła działać na rzecz biednych i potrzebujących pomocy, spędzała cicho, karmiąc swą duszę lekturą duchowną i łącznością z Bogiem. (Z relacji ustnej s. Cecylii Roszak OP, lat 83, która po wojnie utrzymywała kontakt z Anną Borkowską).

11 lipca 1984 r. w Warszawie odbyła się uroczystość wręczenia Annie Borkowskiej medaliu Yad Vashem „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata”. Przemówienie wygłosił Abba Kowner, jeden z uratowanych dzięki siostrze dominikankom. Oto fragmenty jego wystąpienia:

Będąc przeoryszą klasztoru dominikanek na Kolonii Wileńskiej, była ona nazywana przez nas, kryjących się tam Żydów - Ima, co znaczy w języku proroków po prostu - Matka.

A więc, droga Ima!

Wiem, że nigdy nie uważałaś siebie za bohaterkę. Ale zostawić tych ludzi w klasztorze znaczyło wówczas sprowadzić nieszczęście na niewinne zakonnice i przypłacić osobistym uwięzieniem przez Gestapo. Ale pozabawić tych ludzi schronienia - to znaczyło wówczas wydać ich na wyrok śmierci. Dla ludzi pragnących żyć życiem wiary i moralności to stanowiło tragiczny dylemat.

Rozwiązać ten problem tak, jak to czyniła Ima, było i zostanie bohaterstwem ducha (...)

Anna nie była w stanie zrozumieć, dlaczego odchodzimy z tego bezpiecznego domu na Kolonii Wileńskiej. A gdy zrozumiała - zamknęła i modliła się za nas ze ściśniętym sercem. A pewnego dnia - i nigdy nie zapomnę tego dnia - ta kobieta, w stroju świeckim przyniosła do getta pierwsze granaty. Oddając je mnie w tym mroźnym dniu, przyuliła te granaty drżącymi rękoma, jak dziecko ogarnia żywe pisklę: „Bóg z wami, kochani!” - słyszę dotychczas słowa pożegnania. Droga Ima!

Nie jestem pewien czy Bóg był z nami. Ale wiem na pewno, że Twoja twarz była z nami jako źródło natchnienia.

(„Lithuania” 2(3)/1991, Warszawa)
24 czerwca 1988 roku w szpitalu w Szczytnie zmarła Anna Borkowska (s. Bertranda). Nie jestem pewien, ale zapewne Bóg jest z nią, bo wszystko, co uczyniła braciom w potrzebie, Jemu uczyniła.

o. Dariusz Kantypowicz OP

Odnotaliśmy Środę Literacką w Celi Konrada z udziałem Wojciecha Jerzego Podgórskiego, historyka literatury, krytyka i publicysty, pedagoga i działacza na rzecz krzewienia polszczyzny na Litwie, Białorusi i Ukrainie, jak też w czeskim Zaozlu. Od lat znany jest w środowiskach Wilna, właśnie z powodu dociekań oświatowych, które w dużym stopniu adresowane są do diaspory polskiej. Dotychczasowe prace W.J. Podgórskiego „Obroty słów serdecznych. Antologia poezji o Mikołaju Koperniku”, monografia „Skąd nasz ród. Polskie pieśni hymniczne” (nagroda Ministra Edukacji Narodowej RP), książka „Poeta nauczyciel - uczeń. Studia nad odbiorem poezji współczesnej” i in. są tego przykładem. Zanim napiszę słów kilka o najnowszej edycji, przypomnę o dość ważnej dla nas pracy „Litwo! Ojczyzno moja! Pokosie inwokacji Mickiewicza” (Wyd. „Świesa”, Kowno 1992), w której w pionierski sposób autor ukazał jak słynna inwokacja może inspirować również dzisiejszych twórców.

Spotkanie w Celi Konrada stało się, jak się ostatnio mówi - jedną z promocji - najnowszej książki W.J. Podgórskiego pt. „Litwa Polska XIX i XX wieku. Inspiracje literackie, kulturalne, oświatowe”. Opowieść autora dotyczyła wątków zawartych w tym wyborze esejów, ale też jego refleksji na temat kondycji twórczej Polaków na Litwie.

Książka składa się z kilkunastu rozdziałów. Jak zaznacza W.J. Podgórski, większość prezentowanych tekstów była wcześniej publikowana w prasie w Polsce, niektóre - w czasopiśmie wileńskim. Już same tytuły rozdziałów: Biruta, Valiunas i... „Boże, coś Polskę”; „Pan Tadeusz” - „Ponas Tadas”. Melodia pierwszych wyrazów inwokacji; Vokietuksy, fauny i węże Oskara Miłosza; Między Górą Trzykrzyską a Gołgotą; „Czy wróci tu kiedyś poeta?” Poezja polskiego Wilna dzisiaj - zachęcają do lektury.

Nie ma wątpliwości, jak wielki wpływ na odrodzenie kultury litewskiej wywarł romantyzm polski - tym stwierdzeniem rozpoczyna autor pracę, by w dalszym rozwinięciu tematu ukazać liczne i złożone nieraz relacje kulturotwórczej bliskości narodów. To myślenie, Mickiewiczem, ale i „myślenie Litwą” przechodzi przez 260 stron książki, pełnej cytatów i literackich zestawień. W centrum uwagi pozostaje jednak wieszcz polski, a wynika to chyba z największej pasji Podgórskiego, właśnie twórczością autora „Pana Tadeusza”, zaś w szczególności tym poematem. Jako cichą rywalizację z Mickiewiczem określa W.J. Podgórski zainteresowanie na Litwie twórczością Józefa Ignacego Kraszewskiego, który znany był u nas i jako poeta, autor tekstów do pieśni Stanisława Moniuszki. Twórca „Anafielas” i „Witoldoraudy” cieszył się znacznie większą poczytalnością w przekładach litewskich niż w oryginałach polskich... Ale jeśli idzie o Kraszewskiego-poetę, to w sumie nawet muzyczna pomoc Moniuszki nie mogła już wpły-

wać na zmianę sytuacji - tak sceptycznie bowiem oceniono utwory poetyckie mistrza prozy historycznej z perspektywy czasu.

Ma swe miejsce w książce W.J. Podgórskiego Władysław Syrokomla. Prawda, miejsce o wiele skromniejsze i w dużym stopniu oparte na lekturze w latach 80. artykułów na temat Lirnika Wioskowego w „Czerwonym Sztandarze”.

Skromniutki, ograniczający się do krótkiego artykułu jest też rozdział przywołujący bajeczne wątki Oskara Miłosza.

Dla współczesnego czytelnika najciekawsze wydają się dzisiejsze inspiracje. Oczywiście, i tutaj odskocznią jest tradycja, obecność wielkich na tych ziemiach, samego Mickiewicza. Aż wreszcie mamy próbę ogarnięcia wysiłku nam współczesnych. Sporo miejsca autor poświęca Jerzemu Surwile, który wśród innych swych prac na tematy wileńskie znaczne miejsce poświęcił gehennie Polaków z Wileńszczyzny („Rachunki nie zamknięte. Wileńskie ślady na drogach cierpień”). Autor w dużym skrócie i fragmentarycznie sygnalizuje obecną sytuację kulturalną, stan oświaty.

Twórczość polskich poetów na Litwie została przedstawiona w kontekście rodaków tworzących na Wschodzie, Zaozlu i w innych zakątkach świata. „Czy wróci tu niegdyś poeta?” - na to pytanie z wiersza Romualda Mieczkowskiego (wszakże retoryczne i zadane w okresie nikłej nadziei) Podgórski odpowiada: *moglibyśmy teraz, po przybliżeniu doświadczeń najnowszej poezji wileńskiej, stwierdzić, że poeci nie muszą tam (do Wilna - W.M.) wracać, ponieważ - nigdy tego miasta nie opuszczali.*

Oczywiście, nawet w czasach, gdy o Wilnie pisano „z bezpiecznej odległości”, poeci nad Wilnią tkwili w tamtych realiach. Potem przeszli razem ze społeczeństwem (a niektórzy znacznie je wyprzedzając) złożoną ewolucję - by dojść do dzisiejszej, nie skrupowanej więzami zakazów twórczości.

Jak w każdej książce, będącej przecież tworem subiektywnym, o jednych z naszych twórców więcej, o innych - niewspółmiernie mniej. Są też wywody oparte na ocenie twórczości sprzed lat, aczkolwiek szczególnie w ostatnim okresie wiele się zmieniło. O tym - raczej krótkie informacje.



Po Środzie Literackiej w Celi Konrada. Wojciech Jerzy Podgórski (od lewej) i prowadzący spotkanie Romuald Mieczkowski. Fot. Bronisława Kondratowicz

Więcej miejsca w omówieniu twórczości autor poświęca trzem poetom. Przede wszystkim Sławomirowi Worotyńskiemu, co z radością trzeba odnotować, gdyż jego wiersze wciąż czekają na szerszą prezentację, omówienie, wreszcie popularyzację; Alicji Rybałko, „pierwszej damie” poezji wileńskiej, ale też obok i Aleksandrowi Sokołowskiemu, chyba po raz pierwszy podając tak drobiazgową analizę jego utwory.

Wszyscy poeci wileńscy są potraktowani ciepło i serdecznie, niektórzy - z przyjacielską życzliwością. Tymczasem chyba również oni oczekiwali by bardziej krytycznego podejścia. Autor wskazuje na bogatą bibliografię literackich poczyniń wileńskich poetów, najpełniej chyba zebraną pośród dotychczasowych. Należy mu się wdzięczność. Ale nie tylko, bo i zainteresowanie naszego czytelnika.

Miejmy też nadzieję, że „temat wileński” będzie kontynuowany. Poeci bowiem nie stoją na miejscu, wydają wciąż kolejne tomiki, pojawiają się nowe nazwiska. Niektórzy spośród najmłodszych mieli swe „poetyckie strony” w „Znad Wilii”, niektórych wkrótce przedstawimy. Po raz pierwszy. Dziś coraz trudniej ogarnąć dorobek literacki wileńskich - ich wiersze pojawiają się w dziesiątkach antologii, w tym tematycznych (wystarczy sięgnąć do działalności wydawniczej krakowianina Jacka Lubarta-Krzysicy), są też przykłady pisarstwa prozatorskiego (opowiadania Mieczkowskiego) czy publicystyki, która stopniowo wychodzi poza granice realizacji w Wilnie.

„Litwa Polska”, to znacząca pozycja w naszych wileńskich. Oczekujemy, że książka będzie dostępna dla szerszego ogółu czytelników.

Wanda Marcinkiewicz

Wojciech Jerzy Podgórski, Litwa Polska XIX i XX wieku. Inspiracje literackie, kulturalne, oświatowe. Wyd. Iterlibro, Warszawa 1994



Okladka książki.

PEJZAŻE PAMIĘCI I SERCA

W Łodzi ukazał się wybór poezji Marii Siwińskiej „Ułam chwilę”. Sympatycznie skonstruowany tomik zawiera wiersze bardzo różne w kolorystyce i nastroju. Zostały one ułożone w trzy cykle, z których jeden pt. „Słup graniczny” szczególnie zasługuje na naszą uwagę, traktuje bowiem o bliskich nam miejscach i sprawach. Znaczną część strof nawiązuje do Ostrobramskiej Pani, ukazuje w poetyckiej szacie znajome miejsca Wilna i Wileńszczyzny. Są wiersze z Trok, Bolciennik, czuć „zapach tej ziemi”.

I nieprzypadkowo, jak píše bowiem do redakcji Krzysztof Nawrocki, wydawca tomiku, Pani Maria - wileńszczytka, po wojnie łódzianka, bardzo często wraca w swoich tekstach do Wilna i Ostrej Bramy - pejzaży pamięci i serca... Niezwykła to zaiste poezja, łącząca prawdziwie ludzką dojrzałość z delikatną przejrzystością przekazu; czerpiąca natchnienie z wyraźnie określonego środowiska, a przez to uniwersalna.

Kibine

Patrzę przez okno...
w ustach jeszcze grzające
ciepło kibine
palący smak napoju kminkowego
po drugiej stronie ulicy
spóźniony promień słońca
błądzi po szybach domu
kosi pustkę wnętrza

I sprzymierza moją pamięć
z czasem zbiegłym

Tu dziewczęta o jasnych twarzach
jak tafla jezior trockich
o oczach jak ciemność piątków
szabasowych
słojąc na górach ogórków wykrzykiwały
„Trockie Trockie Trockie”
W ich rękach pachniały świeżą wilgocią
ogrodów świtu rosą
przełamane były słodkie
jak odpoczynek sobotni Karaimów
jak pieśń weselna chachamów

Patrzę przez okno...
szarzejący za szybami cień
jak siwizna pozostałych tu
nielecznych dziewczyn
promień może wrócił do słońca
może poszukuje śladów tamtych
z gór ogórków dziewczyn
i
stał odeszłych

Maria Siwińska, Ułam chwilę, Wyd. „Ja-Na”, Łódź 1994

„Znad Wilii” - niezależny tygodnik społeczno-kulturalny • Adres redakcji: 2001 Wilno, ul. Išganytojo 2/4, tel.: 224245, 479480, fax 223455
Redaktor naczelny: Romuald Mieczkowski. Wydawca: Vanroma S.A. - prezes Wanda Marcinkiewicz-Mieczkowska
Konto: 400467987 Komercinis bankas „Vilniaus bankas”, kod 260101777 • Skład komputerowy własny. Druk offsetowy, 2 arkusze druk.
Drukarnia Przedsiębiorstwa Wydawniczego „Spauda” • SL 160 • Indeks 67248

Przeczytałem niedawno o otwarciu polskiej szkoły w Wilnie. Uroczystość wielka i podniosła, czego z założenia nie lubię. Ale rozumiem, że to potrzebne czasem i w niektórych miejscach. Początek temu wydarzeniu dała msza św. Co też nie jest dziwne wśród Polaków, a zwłaszcza w ostatnich kilku latach. Nadrabiamy zaległości czterech dziesięć lat. Trudno.

W innym miejscu znalazłem informację o rodakach z Wileńszczyzny, którzy przybyli z jakimś wizytą do Polski. Pewnie kolejny zjazd, konferencja lub narada z udziałem. W trakcie, oczywiście, wizyta na Jasnej Górze, a tam obowiązkowa msza w intencji. Wzięli w niej udział wszyscy uczestnicy.

I tu postarałem sobie wyobrazić taką sytuację, która burzy stereotyp, ale nie tyle Polaka, co wileńszczytka, Polaka z Litwy, szerzej może. Bo od czasu, jak pękły okowy imperium sowieckiego, jak zdechła cenzura i można wszystko pisać i mówić co ślina na język przyniesie, my, tu nad Odrą, Wartą i Wisłą mamy takie wyobrażenie polskiego obywatela Litwy: tzw. patriota, katolik, szczerza i otwarta dusza, osobnik lubiący folklor i święto Kaziuka, syn kombatanta, potomek szlachty kresowej, miłośnik Piłsudskiego i posiadacz kilku innych jeszcze „przymiotów”.

A pomyślmy tak: przyjeżdża gość do Polski i Jasna Góra interesuje go, owszem, bo zachowały się mury obronne, obiekty przetrwały wieki w całości, więc ciekawostka historyczna. Nieco niżej murów - handel dewocjonaliami, zawodowe żebractwo - więc ciekawostka socjologiczna etc. Jednak na mszę taki nie pójdzie, bo... ateista? O nie, to byłoby zbyt proste. W antyreligijnym imperium łatwo było zostać zawodowym ateistą i to potem mogło wejść w krew. I przejść na dzieci. Ateista z byłego ZSRR, to zresztą zbyt łatwy argument do zbiccia. Wyobraźmy sobie protestanta, ewangelika-reformowanego. I to nie jednego, a trzech. Co się dzieje? Dezorganizują porządek wycieczki, kongresu? Nie, na pewno. Lecz burzą stereotyp. I o to by chodziło. O zburzenie stereotypu. Bowiem my, Polacy, niestety, w tym lubimy żyć, karmić się stereotypami i według nich oceniać świat.

Rozbicie utartych nawyków oceniania rzeczywistości może nam wyjść tylko na dobre. Bo jest twórcze. Każda twórczość zaś jest nowatorska, niesztampowa, buntownicza. I potrzebna rzeszom ludzi. Do odświeżania im swych własnych horyzontów myślowych.

Czekam więc kiedy okaże się, że nasi na Litwie są różnorodni, nie tyle w zapatrywaniach politycznych (żadna to nowość wśród Polaków), ale w światopoglądzie, postawach wobec Litwy, Polski, historii i współczesności. Ze są wśród nich przeciwnicy polityczni choćby Piłsudskiego, osoby nie lubiące folkloru śpiewanego i tańczonego na modłę lukrowanego „Mazowsza”. Czekam i liczę, że się kiedyś doczekam.

A może takich osób jest nawet sporo, tyle że nie ujawniają się, albo nie mają gdzie tego zrobić? Bo najczęściej nie na tych kursach, w które w Polsce się ich wtłacza. Gdzie więc mają opowiedzieć o swej inności?

Eugeniusz Kurzawa

Podpisano do druku 12 listopada 1994 r.

ZNAD WILII
1994.11.15



EUROTURIZMO CENTRAS
Z firmą „Euroturizmo centras”

Podróż samolotem szybsza - autokarem tańsza!
ul. Basanavičiaus 29a, Wilno, tel.: 63-65-70, 65-11-76.

- **WŁOCHY**, wypoczynkowa, autokarem, 11-dniowa, 6 noclegów nad Adriatykiem. (1000 Lt).
- **WŁOCHY**, autokarem, 11-dniowa, 6 noclegów. Wycieczki do Wenecji, Florencji, Rzymu, Watykanu, San Marino. (1530 Lt).
- **PARYŻ**, autokarem, 7-dniowa, 4 dni w Paryżu, 1 - w Berlinie. (800 Lt).
- **LONDYN**, samolotem, 4 noclegi w Londynie, każdej środy. (2300 Lt).
- **NORWEGIA** przez SZWECJĘ, autokarem, 8-dniowa, 3 noclegi w Norwegii, 2 - na promie, 1 dzień w Tallinnie. (1400 Lt).
- **AUSTRIA**, autokarem, 7-dniowa, 4 noclegi w Austrii. (800 Lt).
- **HISZPANIA**, autokarem, 13-dniowa, 2 noclegi we Francji, 5 - w Hiszpanii. (1680 Lt).
- **W końcu każdego tygodnia** - do Francji i Szwecji po zakup samochodów.
- Wynajmujemy autokary i mikrobusy.

Dokumenty prosimy uprzejmie zgłaszać z 3 - t ygodniowym wyprzedzeniem.

**Chcesz zarobić -
zgłoś się do
„Znad Wilii”!**

Jeśli masz czas, zastanów się nad naszą ofertą. Redakcja zatrudni kolporterów pisma. Jest to zajęcie nie do odrzucenia dla emerytów, okazja dla uczniów, szczególnie w okresie wakacji. Mile widziana współpraca z pracownikami organizacji społecznych i placówek kulturalnych.

**Zwracać się:
tel. 417587, 224245.**

**Poszukujemy
dystrybutora w Polsce**

Redakcja „Znad Wilii” poszukuje dystrybutorów kolportażu na terenie Polski. Oferty prosimy kierować na adres redakcji:
Iłganytojo 2/4, 2001 Wilno



Zapomniane jabłka...

Echa szkolnych wakacji

Zarobić na uczniach

Któż by nie chciał, żeby jego latorośl poznała Polskę, szczególnie jeśli nie miała możliwości odwiedzenia Macierzy w czasie wyjazdów kolonijnych, ostatecznie w ramach różnych wymian? Właśnie takim z pomocą przychodzą różne firmy turystyczne, które organizują wycieczki dla młodzieży szkolnej. Takie wyjazdy organizuje również firma „Ramona”. Ostatnio do Krakowa - dla szkół polskich i rosyjskich Wilna. Cena wycieczki - 250 litów. Po długich naradach w wielu domach i wyciągnięciu ze skarbonek oszczędności szczęśliwcy wyruszyli do podwawelskiego grodu. I tu się zaczęło: autobus już na starcie spóźnił się o dwie godziny, zresztą potem czekano wszędzie. Można się zgodzić z noclegami w Nowej Hucie, gdyby nie dojazd na posiłki, który zabierał około godziny czasu. Ponadto okazało się, że zamiast pięciu dni zwiedzania - tyle niecałych dni wyszło z drogi (2,5 dni w Krakowie i okolicach), zaś wyjeżdżając w drogę powrotną przed godz. 18 (planowano na 16) dzieci nie dostały żadnego posiłku! Nawet „suchego prowiantu”. Musiały samodzielnie zaopatrywać się w pożywienie na podróż. A jeśli kto nie miałby pieniędzy? Dlaczego przed wyjazdem nie było dokładnej informacji o tym? To

dobrze, że uczniowie zwiedzili Wieliczkę, Kaziemierz, byli na Wawelu i w galerii w Sukiennicach, ale długie jesienne wieczory spędzali w bursie. Czyż nie można było zorganizować pójścia do teatru, do kina, ostatecznie spotkania z rówieśnikami?

Pytań do organizatorów wyprawy za taką cenę można zadać więcej. Jedno jasne - tam, gdzie w grę wchodzi pieniądze i zyski - spodziewać się można wszystkiego. Nie jest tajemnicą, że na dzieciach zarabia się całkiem nieźle. Aby o tym przekonać się, nie trzeba wcale udawać się w daleką podróż. Wystarczy odwiedzić stołówki szkolne, w których na widocznych miejscach gośćmi leżą banany, laski, podejrzanego niekiedy produkcji napoje - 1 lit za szklankę czegoś kolorowego. Jeszcze ciekawszy wybór i „nie odparcia” słodczy i różnych towarów tuż za bramą szkolną. Bo wolny handel - tak się u nas rozumie - może wszystko. Czyżby nie istniały jakieś przepisy i normy? Czyżby wreszcie komitety rodzicielskie nie mogły kontrolować zjawiska i utemperować nieco apetyty natrętnych firm?

Niestety, jest to zjawisko powszechne, z którym borykają się rodzice większości szkół. W tym również tych czołowych.

W.M.



Spółka ubezpieczeniowa "BALTİK GARANT"

**Wszystkie rodzaje
serwisu ubezpieczeniowego**

*Tylko u nas ubezpieczenia odpowiedzialności cywilnej
udającym się do Estonii, na Łotwę i Białoruś*

Prowadzimy następujące operacje ubezpieczeniowe:

- **ubezpieczenie odpowiedzialności cywilnej:** "zielone" i "niebieskie" karty - działają w państwach Europy, "kombipolis" - działają w państwach bałtyckich i WNP;
- **od wypadków:** pokrywamy koszty leczenia wypadku za granicą;
- **ubezpieczenia ładunków:** Europy i WNP, gmachów, działek, budynków biur i firm.

**Jesteśmy generalnym przedstawicielem
INGOSTRACH na Litwie**

**ADRES FIRMY: ODMINIŲ 3, VILNIUS,
TEL. 61 01 82, FAX 61 99 87.**

*Nasze agencje: w Kownie (Kaunas) - Kęstučio 55, tel. 22 85 42, 29 04 17, -
w Kłajpedzie (Klaipėda) - Galinio Pylimo 13-2, tel. 99 387, 10 345.
Nasi agenci pracują: w Łódziejach (Lazdijai) - posterunek celny
i w wielu innych miastach Litwy.*

**Polskie Studio
Dokumentalistyki w Wilnie
proponuje swe usługi
w filmowaniu.
Na sprzęcie wysokiej klasy
utrwalamy
uroczystości, wykonujemy
tematyczne zlecenia.
Tel. 22 42 45, 47 53 98.**



*Formy do
produkcji kolorowej
kostki brukowej,
- barwniki do betonu;*

*Hurtownia petard i fajerwerków:
- dekoracje i art. karnawałowe;
- balony na hel.
Zapewniamy ciągłość dostaw.
Serdecznie zapraszamy!
Tel./fax 00 48/85/325 801
15-228 Białystok,
ul. Modrzewiowa 24*

PRENUMERATA '95

Tylko do 10 grudnia jest przyjmowana prenumerata na I półrocze 1995 roku od Czytelników na Litwie.

Zaabonować „Znad Wilii”, można w urzędach pocztowych. Nasz indeks 67248.

**Cena prenumeraty półroczna: 13,26 Lt
na 3 miesiące: 6,63 Lt, na 1 miesiąc: 2,21 Lt**
Są to koszty z dostarczeniem.

Czasopismo można zaprenumerować również na innej zasadzie. A mianowicie w szkołach, innych placówkach, wszędzie tam, gdzie prowadzony jest kolportaż prasy polskiej, można zamówić tygodnik bez kosztów dostarczania. W tym wypadku półroczna prenumerata wynosi 9,60 Lt (1 mies. - 1,60 Lt).

Czasopismo można zaprenumerować u kolporterów społecznych. Prenumeratę przyjmuje

p. Alicja Klimaszewska w Polskiej Księgarni S.K. (Ostrobramska 9, tel. 62 55 06).

Informacji można zasięgnąć telefonicznie: 22 42 45, 41 75 87, 47 94 80.

Przypominamy, że w tej chwili „Znad Wilii” można nabyć w księgarni „Przyjaźń” (Al. Giedymina 2), w niektórych polskich organizacjach społecznych, a także w 6 kioskach Wilna: nr 3 - przy Zielonym Moście, nr 52 - przy Dworcu Autobusowym, nr 91 - wewnątrz Dworca Kolejowego; w kioskach-sklepach: nr 1 - na Pocztę Główną (Centrinis Paštas), nr 11 - w Ministerstwie Łączności i Informacji (Vilniaus 33), nr 12 - w ośrodku handlowym „Sirvinta”.

x x x

Prenumerata roczna w Polsce - 30 USD, dla krajów Europy Zachodniej, Ameryki i Australii - 88 USD bądź 56 £. Zaabonować czasopismo można na dowolny okres, wpłacając na nasze dotychczasowe konta lub przesyłając czek na nazwiska wydawców i adres redakcji.



... i ostatnie kwiaty coraz późniejszej jesieni...

Fot. Bronisława Kondratowicz